

ROK 1957

ZESZYT 6 (151)

# PORADNIK JEZYKOWY

SIERPIEŃ  
1957



---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”



Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach  
nauczycielskich

---

**TREŚĆ NUMERU:**

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Historyczne podstawy strukturalizmu . . . . . 241
2. IGOR NĚMEC: Polskie czasowniki na -nąć . . . . . 255
3. M. ALTBAUER: O „prawdziwym Jakubie“ i innych replikach . . . . . 263
4. M. ALTBAUER: Jeszcze o bikiniarzu . . . . . 267
5. SALOMEA SZLIFERSZTEJN: O językowej stronie dotychczasowych wydań  
Pamiętników J. Chr. Paska . . . . . 268
6. WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Gwarowa postać *Warszawa* . . . . . 279
7. Recenzje:  
MIECZYŚLAW KARAS: „Onomastica“, pismo poświęcone nazew-  
nictwu geograficznemu i osobowemu . . . . . 280  
JADWIGA SUŁKOWSKA: Karol Zierhoffer: „Nazwy miejscowe pół-  
nocnego Mazowsza“ . . . . . 281
8. W.D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . . 285

---

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„WIEDZA POWSZECHNA“

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR  
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.  
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

---

---

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

---

---

## HISTORYCZNE PODSTAWY STRUKTURALIZMU

„Strukturalistyczne“ ujmowanie języka jest w pewnym sensie krańcowo przeciwne tym koncepcjom ogólnojęzykoznawczym, które się wyłaniają z pracy dialektologicznej.

Przeciwstawienie pojęć: strukturalizm — dialektologia można ująć w sposób następujący. Z jednej strony mamy koncepcję języka jako zorganizowanej całości, której wszystkie składniki są ściśle współzależne, z drugiej — różnicowanie się gwarowe języków, które łatwo można zrozumieć jako żywą ilustrację procesów historycznego różnicowania się języków w ogóle. Mamy więc opozycję: z jednej strony struktura (czy system) — pojęcie implikujące statyczną równowagę składników, z drugiej strony — różnicowanie się, pojęcie implikujące dynamiczność, zmiany, załamywanie się systemów dawnych, ukazywanie się systemów nowych. W jakim stopniu siły spójności systemu przeciwdziałają siłom ten system naruszającym, albo też w jakim stopniu te siły spójności determinują ewolucję składników systemu? Wyraz *ewolucja* można brać zarówno w znaczeniu przestrzennym jak czasowym; zgodnie z wyrazistą formułą de Saussure'a: „różnorodność geograficzna powinna być przetransponowana na różnorodność czasową“ („Cours de linguistique générale“ s. 277; cytuję strony według pierwszego wydania).

### *Definiowanie wyrazów, definiowanie rzeczy*

Gdy się ma do czynienia z zagadnieniami tak rozległymi, rzeczą najważniejszą jest to, żeby się nie poruszać w światłocieniu pojęć nie sprecyzowanych, prześlizgujących się niepostrzeżenie jedno w drugie, bo staje się to źródłem zamętu. „W zakresie języka stwierdza autor „Kursu“ (s. 160) zawsze poprzestawano na operowaniu wielkościami (entités) źle zdefiniowanymi“. Uwaga bardzo słuszna, a tradycja niewątpliwie nie zasługująca na kontynuowanie; trudno jednak byłoby twierdzić, że w samym „Kursie“ tradycja ta została przewyżczona. Znajdu-



jemy w nim nawet zastrzeżenia wyraźne i formułowane z pewnym naciskiem co do samej zasady definiowania wyrazów: „Wszelka definicja, czytamy na stronie 32 sformułowana w związku z pewnym wyrazem (à propos d'un mot) jest jałowa (vaine): jest to zła metoda, gdy się zaczyna od wyrazów, żeby definiować rzeczy“. W sposób naturalny powstaje pytanie: jak można definiować rzecz nie nazywając jej? To właśnie, co jest „nienazywalne“, nie może być ujęte definicją. Autor „Kursu“ sądzi, że udało mu się uniknąć „jałowych definicji wyrazów“ i że jego podział pojęciowy na „langage“, „langue“ i „parole“ oparty jest nie na wyrazach, ale na rzeczach (s. 114). Ale kiedy czytamy np. (ibid.) „La langue est pour nous le langage moins la parole“, to jest rzeczą oczywistą, że mamy do czynienia z trzema wyrazami, które trzeba w określony sposób przyporządkować pewnym treściom i zdefiniować w sposób ścisły. Zacytowane zdanie francuskie trudno przetłumaczyć na język polski, ponieważ brak w języku polskim wyrazów, które by jako terminy ściśle odpowiadały wyrazom francuskim *langage*, *langue*, *parole*.

Co to znaczy zdefiniować wyraz? Zdefiniować wyraz znaczy to ukazać więź łączącą wyraz z desygnatem i uwydatnić ten desygnat. Treść znaczeniowa wyrazu nie może być nigdy bez zastrzeżeń utożsamiona z desygnatem, ponieważ treść znaczeniowa jest to zespół elementów semantycznych, który umożliwia stosowanie tego samego wyrazu do różnych przedmiotów, których wyraz jest znakiem: nie ma nigdy tożsamości treści znaczeniowej wyrazu *drzewo* ze wszystkimi cechami, które możemy wyróżnić w określonym jednostkowym drzewie. Każdy wyraz ma znaczenie ogólne, wyrazy zaś są stosowane również do przedmiotów jednostkowych. Moja znajomość znaczenia wyrazu jest właściwa, jeżeli rozumiem, co on znaczy, jeżeli znam jego treść i jeżeli umiem w należyty sposób go stosować do każdego z przedmiotów, których zespół stanowi potencjalny zakres wyrazu. Jeżeli widząc jakąś roślinę waham się, czy mam ją zaklasyfikować do drzew, czy mam ją nazwać *drzewem*, bo dopuszczam możliwość, że jest to desygnat innego wyrazu (np. wyrazu *krzak*) to znaczy, że znam znaczenie wyrazu *drzewo* w sposób niepełny: dowodem tego jest fakt, że w określonym wypadku nie wiem, czy wyraz *drzewo* nadaje się do zastosowania. Rozumienie wyrazu i posługiwanie się nim są to dwa pojęcia wzajemnie się uzupełniające i nierozdzielne. „Rozumienie“ odnosi się przede wszystkim do treści, „posługiwanie“ się do zakresu znaczeniowego wyrazu.

Definicja jest jałowa nie wtedy, gdy jest formułowana w związku z jakimś wyrazem, ale wtedy, gdy się liczy tylko z treścią znaczeniową wyrazu i zupełnie nie uwzględnia jego możliwego zakresu. Wyraz jest narzędziem myśli, narzędzie musi do czegoś służyć: wyraz podniesiony do rangi terminu naukowego musi zapewniać postęp badania. Jest to



możliwe tylko pod warunkiem, że definicja terminu nie tylko precyzuje jego treść, ale również zapewnia mu owocne użycie. Pożyteczność zastosowania jest tą miarą, którą można mierzyć wartość narzędzia pracy, jakim jest termin naukowy.

*Podstawy historyczne strukturalizmu: Kurs de Saussure'a*

*Język — system znaków*

Zamierzam zanalizować treść i potencjalny zakres, to znaczy wartość „pragmatyczną“, terminów odnoszących się do Saussurowskiej koncepcji języka jako systemu znaków<sup>1</sup>.

Ta analiza jest analizą źródeł współczesnego strukturalizmu, który podkreśla swoją Saussurowską genezę i swoją wierność zasadom sformułowanym przez de Saussure'a. Niektórzy widzą nawet w tych zasadach podstawy całego współczesnego językoznawstwa — p. artykuł L. Hjelm-sleva pt. „Metoda analizy strukturalnej w językoznawstwie“ — (po rosyjsku). „Acta Linguistica“ vol. VI, z. 2-3, s. 57 i nn. Pojęcia struktury i systemu są sobie bliskie. Obydwa wyrazy odnoszą się do zespołów elementów powiązanych ze sobą. W systemie rozumie się koordynację tak, jak gdyby elementy były rozmieszczone na jednym planie. W strukturze może chodzić o elementy znajdujące się na poziomach różnych, piętrzących się jeden nad drugim. W zastosowaniu do faktów językowych obydwie terminy mają znaczenie zasadniczo podobne<sup>2</sup>.

Oto w jakich terminach strukturalna („avant la lettre“) koncepcja języka jest sformułowana w „Kursie“:

„jak gra w szachy polega całkowicie na kombinacjach rozmaitych figur, podobnie język opiera się całkowicie na opozycjach konkretnych jednostek“ — s. 153-154.

„Należy brać za punkt wyjścia zespoloną całość, aby drogą analizy wydobyć elementy, które ta całość zawiera“, s. 163. (Sformułowanie o tendencji typowo durkheimowskiej).

---

<sup>1</sup> Rozważałem niektóre aspekty tego zagadnienia w artykułach ogłoszonych przed dość wieloma laty: w artykule „Langue et parole“ (Une page de l'histoire des idées générales en linguistique „Prace Filologiczne“, Warszawa 1929, t. XIV, s. 484 nn), zgodny byłem z prof. Hjelm-slevem co do krytyki metody zwanej socjologiczną w językoznawstwie. W „Journal de psychologie“, rok XXX — 1933 ogłosiłem kilka uwag o stosunkach socjologii i językoznawstwa. (Durkheim a de Saussure) w „Przeglądzie Filozoficznym“ t. XXXIII artykuł o socjologii Durkheima.

<sup>2</sup> Nie zawsze są one jednak wymienne, np. w tytule książki Kenneth L. Pike — Language in Relation to a Unified Theory of the Structure of Human Behavior (Glendale, California 1954) „struktury“ nie można by było zastąpić przez „system“.



„Język jest systemem, którego wszystkie składniki (termes) są współzależne, i w którym wartość jednego składnika wynika wyłącznie z jednoczesnego istnienia innych“, s. 165.

„W stanie językowym wszystko polega na relacjach“, s. 176.

„Całość ma wartość przez swoje części, części mają wartość ze względu na swoje miejsce w całości“, s. 183.

Przygodnie wspomina autor „Kursu“ o „wewnętrznym organizmie językowym“ (s. 43) w kontekście, w którym to wyrażenie mogłoby być zastąpione przez „system“.

### *Dyferencyjny charakter znaków*

Ostatni paragraf rozdziału zatytułowanego „Wartość językowa“ zaczyna się od znamienego stwierdzenia: „Wszystko, co się powiedziało dotychczas, sprowadza się do twierdzenia, że w języku istnieją tylko różnice. Co więcej: różnica musi się ogólnie opierać na pozytywnych danych (termes), między którymi jest ustalana: ale w j ę z y k u i s t n i e j ą t y l k o r ó ż n i c e b e z d a n y c h p o z y t y w n y c h“ (s. 172 — podkreślone przez autora). To paradoksalne twierdzenie nie pozostaje w zgodzie ze sformułowaniem ze s. 156: „Mechanizm językowy opiera się w całości na wielkościach (entités) i różnicach. Różnice są tylko odbiciami wielkości“. Czy wielkość, od której odbija się różnica, nie należy właśnie do „danych pozytywnych“? Niektóre sformułowania „Kursu“ odznaczają się jawnie przesadnym rygoryzmem<sup>3</sup>.

W swoim zacytowanym wyżej artykule L. Hjelmslev powołując się na de Saussure'a kładzie nacisk z jednej strony na pojęcie języka jako systemu czystych wartości, z drugiej na charakter dyferencyjny (diffé-

<sup>3</sup> Nie wiadomo, czy ten rygoryzm obciąża samego de Saussure'a czy też wydawców jego „Kursu“, którzy byli jednocześnie jego redaktorami. Oto drobny szczegół historyczny, który może rzuca trochę światła na tę kwestię. Po referacie, który miałem o de Saussure i Durkheimie na II Zjeździe Międzynarodowym Językoznawców w Genewie w roku 1931, prof. Sècheyaye zaproponował mi po dyskusji urzędowej prywatną rozmowę na poruszony przeze mnie temat. Dzięki urokowi osobistemu prof. Sècheyaye rozmowa miała bardzo przyjemny przebieg i przy sposobności dowiedziałem się kilku interesujących szczegółów dotyczących de Saussure'a (prof. Sècheyaye ułatwił mi kontakt z p. Louis Caille, który poinformował mnie o zainteresowaniu, z jakim de Saussure śledził dyskusję toczącą się między Durkheimem a Tardem. Jest to fakt, który zasługuje na uwagę, a który nie był znanym językoznawcom). W pewnej chwili prof. Sècheyaye sformułował tezę, która wydała mi się niejasna, toteż poprosiłem go o jej zilustrowanie jakimś przykładem. Na to prof. Sècheyaye odpowiedział z uśmiechem dosłownie „Ah, vous savez, moi dès qu'on entre dans les faits concrets, je me perds“. (A, wie pan, ja, jak tylko się przejdzie do faktów konkretnych, to się gubię). Pozwalam sobie po upływie przeszło 25 lat ogłosić to zdanie wypowiedziane przez autora książki „Programme et méthode de la linguistique théorique“, ponieważ często przypominało mi się ono przy lekturze „Kursu“ de Saussure'a a por. np. zdanie ze s. 139: „istnieją prawidła trwające dłużej niż wszelkie wydarzenia. Ale są to zasady ogólne istniejące niezależnie od faktów konkretnych“.



rentiel) znaków językowych. „De Saussure postulował, pisze L. Hjelmslev (tłumaczą z rosyjskiego), aby fakty języka żywego czy też litery języka pisanego były definiowane nie w sposób czysto fonetyczny lub czysto grafologiczny, ale wyłącznie przez odwołanie się do korelacji, i żeby jednostki semantyczne były definiowane nie w sposób czysto semantyczny, ale również przez notowanie korelacji“ l. c. s. 57. Pomijając pojęcie „jednostki semantycznej“ i „czysto semantycznego“ sposobu definiowania tych jednostek, choć mogłoby to wymagać pewnych wyjaśnień, poprzestańmy na rzeczy najważniejszej. Cechą podstawową wszelkiego elementu wchodzącego w skład pewnej struktury byłby „dyferencyjny“ charakter tego elementu, to znaczy nieposiadanie przezeń żadnego charakteru pozytywnego. L. Hjelmslev posługuje się przykładami, które ułatwiają dyskusję i wyjaśnienie pewnych kwestii. Do usunięcia nieporozumienia szczególnie się nadaje przykład liter mających być jakoby jednostkami wyłącznie dyferencyjnymi. Litera jest pewną figurą graficzną oznaczającą pewien dźwięk i mającą właściwy sobie kształt, po którym poznajemy ją wśród innych liter alfabetu. Litera *a* np. jest niewątpliwie „elementem pozytywnym“ („*terme positif*“) w tym znaczeniu, że ten, kto na nią spojrzy, zachowuje we wspomnieniu pewien obraz wzrokowy, z którym następnie utożsamia inne gdziekolwiek dostrzegane litery *a*. Punktem wyjścia wyobrażenia wzrokowego litery *a* jest bezpośrednia reakcja na zmysłowy bodziec zewnętrzny, na określoną figurę graficzną. Co do tego nie może być chyba żadnych wątpliwości. Litera *a* jest po prostu literą *a*, a nie jest wypadkową szeregu odpowiedniości negatywnych: *non - b*, *non - c* itd. Postrzeżenie jest z konieczności wcześniejsze niż wyobrażenie czy pojęcie. Pisane *a* ma oczywiście pewien wygląd ogólny, który jest mu właściwy jako literze alfabetu łacińskiego. Widać na pierwszy rzut oka, że nie jest to litera alfabetu sanskryckiego, arabskiego, czy hebrajskiego (oczywiście żeby móc to stwierdzić, trzeba znać te alfabety). Niezależnie od ogólnego „stylu“ alfabetu łacińskiego należąca do tego alfabetu litera *a* ma swoją wartość bezpośrednią i nie jest elementem wyłącznie „dyferencyjnym“. Co by to było, gdyby należało sprowadzać do elementów dyferencyjnych znaki pisma chińskiego? Sprawa jest w gruncie rzeczy bardzo prosta, wszelkie zaś twierdzenie proste nadaje się do wyzyskiwania jako punkt wyjścia twierdzeń dalszych.

#### *Zasada oboczności fonemów*

„W wyrazie ważne jest, czytamy w „Kursie“ (s. 169), nie samo brzmienie, ale różnice dźwiękowe, które pozwalają odróżniać ten wyraz od wszelkich innych wyrazów, ponieważ te różnice są nosicielami zna-



czenia". Jeżeli chodzi o zasadę „różnic“ to rozumowanie, któreśmy przed chwilą zastosowali do liter, daje się *mutatis mutandis* stosować do dźwięku. Można byłoby dodać, że w wielu wypadkach rozumiemy znaczenie wyrazu opierając się nie na różnicach fonetycznych, ani na samych dźwiękach, ale na kontekście (*orać rolę, grać rolę* itp.).

Zasada opozycji, oboczności, odpowiedniości wyrazów i form ma w językoznawstwie bardzo rozległy zakres stosowania. Bez tej zasady morfologia języków indoeuropejskich byłaby prawie nie do pomyślenia. Kwestia wymaga więc dokładnego rozpatrzenia.

W sformułowaniu Saussurowskim dźwięk jako przedmiot postrzeżenia zmysłowego, słuchowego znika. Na jego miejscu zaś ukazuje się coś zupełnie nie sprecyzowanego, niejasnego, pojęcie, wyobrażenie wyłaniające się spośród innych pojęć i wyobrażeń wśród których dany element „ustala się odróżniając się od innych“ („*Se pose en se distinguant*“: wyrażenie należy do Durkheima. Sformułowania odnoszące się do wyobrażeń w tekście „Kursu“ świadczą o bardzo silnym wpływie Durkheima na de Saussura).

Jaka jest istotna rola oboczności fonetycznych w funkcjonowaniu formy wyrazowej? To podstawowe zagadnienie nie jest tak proste jak by się mogło wydawać. Jeżeli np. mamy do czynienia z formami fleksyjnymi: mianownik *kot*, dopełniacz *kota*, to łatwo oczywiście stwierdzić, że końcówka *a* jest cechą znamionną dopełniacza i że ten dopełniacz daje się rozpoznać jako taki przez opozycję w stosunku do formy mianownika z końcówką zerową. Uogólniając można powiedzieć, że po to, aby element mógł być znamieniem formy, musi on być wymiennym: element wspólny kilku formom nie może być znamieniem charakterystycznym żadnej z nich. Zastosujmy to przez nikogo nie kwestionowane rozumowanie do innego przykładu. Weźmy polską formę pierwszej osoby l. p. czasu teraźniejszego czasownika *brać* : *biorę*. Aby określić elementy odróżniające tę formę od innych, trzeba ją porównać np. z formą osoby drugiej *bierzesz*. Elementy „dyferencyjne“ każdej z tych form wynikają z prostego zestawienia: *biorę* różni się od *bierzesz* 1) końcówką *-ę* (obok *-esz*), 2) spółgłoską *r* wymieniającą się z *rz*, 3) samogłoską *o* w temacie czasownikowym wymieniającą się z *e*. Czy słuszne byłoby przypisywanie wartości gramatycznej każdej z dwóch wymienionych wyżej form skomplikowanej „grze“ oboczności spółgłoskowych i samogłoskowych? Ze względu na swoje znaczenie realne forma *biorę* jest oczywiście elementem pozytywnym, zachowującym swoją wartość mimo wszelkie „uszkodzenia“ fonetyczne, których historycznym wynikiem stało się to, że jedynym elementem wspólnym formom *biorę* i *bierzesz* jest spółgłoska początkowa. Znaczenie realne wyrazu nie zostało naruszone przez zmiany fonetyczne, ostało się różnicującemu działaniu fonemów. To, co



stwierdzamy w związku ze znaczeniem realnym wyrazu, możemy również stwierdzić w związku z jego funkcjami gramatycznymi: są one również w pewnym stopniu niezależne od przekształceń fonetycznych, którym uległ wyraz w swej historii. Trzeba by było zupełnie nie znać tej historii, żeby przypisywać wartość gramatyczną formy *biorę* fonemom korelacyjnym: -ę (: *esz*), -r- (: *rz*), -o- (: *e*). Forma polska *biorę* wywodzi się z formy prasłowiańskiej *\*berǫ*. Różnica między formami *\*berǫ* i *biorę* powstała skutkiem działania czynników fonetycznych nie pociągając za sobą zmiany pierwotnego znaczenia formy *\*berǫ*. I z tą tradycją historyczną należy się liczyć, ponieważ oświeśla ona stan *obecny* języka lepiej niż jego porównywanie do „algebry składającej się z samych terminów złożonych“ („Kurs“, s. 175). Forma *biorę* znaczy to, co znaczy, *dlatego*, że jest kontynuacją formy *\*berǫ*, która miała to samo znaczenie realne i tę samą wartość gramatyczną. Tym, co przetrwało, co się utrzymało w ciągu wieków *pomimo* różnic fonetycznych, jest więc łącząca formę językową z jej funkcją. Wymiany fonetyczne dające się ustalić przy porównywaniu form *biorę* i *bierzesz* są faktem historycznie wtórnym. Nie można przypisywać samogłosce *o* w formie *biorę* wartości diakrytycznej pod względem gramatycznym, bo wartość gramatyczna tej formy była przecież zupełnie określona przed ukazaniem się samogłoski *o*. Przysłowie mówi: „Dlaczego rak chodzi wspak? dlatego, że i jego ojciec chodził tak“. Dlaczego forma *biorę* znaczy to, co znaczy? Dlatego, że nieprzerwana tradycja łączy ją z formą prasłowiańską *\*berǫ*, która znaczyła to samo (a nie dlatego, że forma *biorę* pozostaje w korelacji itd.).

### *Synchronia a diachronia*

Jest niedopuszczalne — mógłby kto zaprotestować — mieszanie punktu widzenia synchronicznego, który nam pozwala ustalać korelację form *biorę* : *bierzesz*, i punktu widzenia diachronicznego, który nam pozwala stwierdzać tożsamość funkcjonalną formy prasłowiańskiej *\*berǫ* i formy polskiej *biorę*. Jeszcze bardziej niedopuszczalne, odpowiedzieliśmy na to, jest postulowanie ostrego przedziału między synchronią a diachronią: jeżeli synchronia ma oznaczać stan językowy a diachronia fazę ewolucji („Kurs“, s. 120), to nie ma nic prostszego i naturalniejszego, zdawałoby się, jak stwierdzenie, że stan językowy nie jest nigdy niczym innym jak fazą ewolucji.

Autor „Kursu“ kilkakrotnie porównuje język do gry w szachy. Oto np. co czytamy na ss. 129—130:

„tu i tam (tzn. w szachach i w języku W. D.) znajdujemy się wobec systemu wartości i obserwujemy ich modyfikacje (...). Stan gry dobrze odpowiada stanowi języka (...). W partii szachów cechą szczególną jakiegokolwiek sytuacji jest



to, że jest ona wyzwolona od stanów poprzedzających; jest rzeczą całkowicie obojętną, czy się do danej sytuacji doszło taką drogą czy inną; ten kto śledził całą partię nie ma najmniejszej przewagi nad kimś, kto by się zainteresował stanem gry w chwili krytycznej. Do opisanie tej sytuacji jest całkowicie niepotrzebne przypominanie tego, co się stało o 10 sekund wcześniej“.

Jeżeli chodzi o grę w szachy, to nie ma żadnego powodu do sprzeciwu. Ale twierdzenia dalsze są dziwne i kłopotliwe: „t o w s z y s t k o, stwierdza autor, odnosi się również do języka (podkreślenie moje) i uświęca gruntowną różnicę między diachronią a synchronią“. Trafność porównania jest jak najbardziej wątpliwa. Przypuśćmy, że ktoś nie znający historii języka polskiego zainteresował się formami liczby mnogiej rzeczowników polskich *kat* i *brat* i stwierdził, że wyrazy te mają w liczbie mnogiej postać *kaci* i *bracia*. Czy istnieje, nawet teoretycznie mówiąc, jakikolwiek inny sposób wytłumaczenia mu stosunku tych dwóch form oprócz wytłumaczenia, że forma *bracia* jest dawnym collectivum rodzaju żeńskiego? Mówiąc „dawne collectivum“ wkraczamy w historię i jesteśmy zmuszeni to robić za każdym razem, gdy chodzi o wtajemniczenie kogoś w „reguły gry“, które rządzą używaniem form językowych. Interpretacja jest zawsze historią. Język definiuje autor „Kursu“ jako „system czystych wartości, którego nie warunkuje nic oprócz chwilowego stanu jego składników“ (s. 119). Chwilowy stan nie jest nigdy „wyzwolony od stanów poprzedzających“ i te stany poprzedzające warunkują go.

Nadawanie przeciwstawieniu stanowiska synchronicznego stanowisku diachronicznemu charakteru absolutnego („absolutny“ jest terminem, którego w tym związku używa autor „Kursu“, patrz s. 122) może prowadzić do konsekwencji dziwnych. Np. wyjaśniając pochodzenie form niemieckich *Gast*: *Gäste* i angielskich *foot*: *feet* i nie mogąc dopuścić historycznej ciągłości związku znaku z desygnatem, ponieważ wypełniłoby to hiatus między „stanem językowym“ i „fazą ewolucji“ autor dochodzi do następującej niespodziewanej interpretacji: „Dany jest przypadkowy stan<sup>4</sup>: *fōt*: *fēt* i ten stan zostaje wyzyskany („on s'en empare“), aby uczynić go nosicielem różnicy między liczbą pojedynczą a mnogą: *fōt*: *fēt* nie nadaje się do tego lepiej niż *fōt*: *fōti*. W każdym stanie *d u c h t c h n i e w d a n ą m a t e r i ę* (l'esprit s'insuffle dans une matière donnée) i o ży w i a j ą“. (s. 125, podkreślenie moje). Rzeczy więc miałyby się odbyć w sposób następujący:

St a n p o p r z e d z a j ą c y — przeciwstawienie dwóch jednostek dyferencyjnych, które się wzajemnie warunkują: *fōt* — forma mianowni-

<sup>4</sup> „Przypadkowy“ znaczy, że ten stan nie powstał skutkiem działania „mechanizmu stworzonego i zorganizowanego ze względu na pojęcia, które miałyby być wyrażane“ (s. 125).



ka l. p., *fōti* — forma mianownika l. mn.; stan następny — przeciwstawienie jednostek nowych: *fōt* : *fēt*, które zostaje podstawione na miejsce przeciwstawienia dawnego.

Między dwoma stanami jest próżnia. Żeby przewyciężyć antynomie tej próżni, trzeba się uciekać do koncepcji ducha, który w każdym stanie ożywia materię swoim tchnieniem. Ta koncepcja nosząca techniczną nazwę kreacjonizmu — albo też *deus ex machina* — nie zapewnia istotnych zdobyczy historii języka (ani historii w ogóle).

Forma angielska *foot* nie jest tylko terminem korelacyjnym względem formy *feet*. Jednostka fonetyczna *foot* odnosi się do określonego desygnatu, do nogi, do jednej nogi. Pojęcie liczby pojedynczej można uważać za jeden ze składników konkretnej treści znaczeniowej tego wyrazu, jak to mamy np. w wyrazie polskim *człowiek*, któremu w liczbie mnogiej odpowiada nie jego wariant gramatyczny, ale forma supletywna *ludzie* (inaczej w języku ukraińskim: *ludyna* «człowiek», *lude* «ludzie»). Podobnie forma czasownikowa francuska *je vais* jest rozumiana bezpośrednio, a nie jako forma korelacyjna względem formy *nous allons*. Formy *foot* : *feet* można oczywiście traktować jako warianty jednego wyrazu. Każda z nich ma jednak pewną autonomiczność względem innej, co dotyczy przede wszystkim ewolucji fonetycznej tych form. Wystarczy stwierdzić, że *foot* znaczy «noga», *feet* — «nogi»; żeby mogła być mowa o fakcie gramatycznym trzeba by było, aby korelacja -oo- : -ee- [u : i] była reprezentowana w języku angielskim przez większą liczbę przykładów (formy *goose* : *geese*, *tooth* : *teeth* są sporadyczne), aby ta korelacja stawała się wzorem wywołującym powstawanie form analogicznych. Obecność samogłosek w formach *foot* : *feet* nie oznacza sama przez się żadnego etapu we wzajemnym stosunku tych form. Analogia jako fakt gramatyczny jest siłą społeczną powodującą powstawanie nowych form. Liczba przykładów jest wykładnikiem stopnia żywotności zasady korelacji. To stwierdzenie jest dodatkową ilustracją nierozzerwalnej więzi wiążącej pojęcie zakresu z pojęciem treści. Stosunek zakresu do treści jest w pewnej mierze stosunkiem aktualności do potencjalności. Istota tego stosunku jest ilościowa.

#### *Dowolność znaków*

Zasada wyłącznie dyferencyjnego charakteru jednostek językowych, nie daje się pogodzić z pojęciem dowolności znaku. Stwierdzając, że znak językowy jest dowolny, mamy na myśli to, że nie jest on umotywowany za pomocą korelacji form językowych, że się odnosi bezpośrednio do desygnatu (np. wyraz *koń*). Autor „Kursu“ nie tylko stwierdza, że „znak językowy jest dowolny“ (s. 102) i że „zasady dowolności



znaku nikt nie kwestionuje“, ale mówi prócz tego: „znaki całkowicie dowolne realizują lepiej niż inne ideał procesu semiologicznego“ (s. 103). Twierdzenia te są niewątpliwie słuszne, ale nie są one zgodne z tym co autor twierdzi kiedy indziej, np. gdy się wypowiada w sposób następujący: „Cały system językowy opiera się na irracjonalnej zasadzie dowolności znaków, która to zasada, gdyby była stosowana bez ograniczeń, doprowadziłaby do najwyższego powikłania, ale zdobyczą ducha jest wprowadzenie zasady porządku i regularności w pewnych zakresach masy znaków“ (s. 189). A więc: czy dowolność znaku jest wyrazem tendencji do ideału semiologicznego, czy też do zamętu? Dla postawy autora charakterystyczne jest to, że zasadę porządku i regularności widzi on tylko w dziedzinie ducha, a nie w obiektywnej rzeczywistości rządzonej prawami.

### *Znak a desygnat*

Nie można mówić o języku jako systemie znaków nie precyzując tego, co się rozumie przez znak jako podstawowy składnik systemu. Autor „Kursu“ omawiając tę kwestię zaczyna od stwierdzenia, że język nie jest nomenklaturą, tzn. nie jest „listą terminów odpowiadających odpowiedniej liczbie rzeczy“ (s. 99). Twierdzenie to jest słuszne w tym sensie, że język nie jest odbitką, mechaniczną kopią rzeczywistości; nie będąc jednak mechaniczną kopią ani odbitką nie jest również zbiorową halucynacją, — byłby zaś nią, gdyby wyrażał i oznaczał tylko przeżycia, gdyby był pozbawiony powiązań z rzeczywistością obiektywną, gdyby nie był zbiorową „odповідzią“ na apel tej rzeczywistości.

„Znak, twierdzi z naciskiem autor „Kursu“, łączy nie rzecz i nazwę, ale pojęcie i obraz akustyczny“ (s. 100). Znak językowy jest „wielkością (entité) psychiczną o dwóch obliczach“ (ib.), z których jednym jest pojęcie, drugim obraz akustyczny. Pojęcie stanowi desygnat (signifié), obraz akustyczny jest znakiem (s. 101). Zwraca uwagę, że te obydwa oblicza znaku, a więc — pojęcie i obraz akustyczny — mogą być tylko faktami psychicznymi. Jeżeli mając scharakteryzować wyraz *drzewo* jako znak językowy stwierdzam, że łączy się w nim pewne pojęcie z pewnym obrazem akustycznym, to nie dotykam jeszcze istoty zagadnienia znaku, ponieważ fakt psychiczny, fakt świadomości nie jest jeszcze faktem językowym. Wyraz w swej funkcji znaku jest więzią, która łączy świadomość z pewnym elementem rzeczywistości obiektywnej, zewnętrznej w stosunku do świadomości. Przypomnijmy ładne sformułowanie Paulhan („La double fonction du langage“): „zrozumieć jakiś wyraz, jakieś zdanie znaczy to poczuć w sobie słabe ocknięcie się tendencyj



wszelkiego rodzaju, które wywołałyby w nas widok przedmiotu oznaczonego przez wyraz“.

Gdy mówimy, że wyraz *drzewo* jest znakiem, to stwierdzamy jego potencjalny stosunek do każdego realnego drzewa i odwrotnie, każde realne drzewo jest potencjalnym desygnatem wyrazu *drzewo*<sup>5</sup>. Wspominaliśmy już poprzednio, że w analizie semantycznej wyrazu nie można poprzestawać na rozważaniu jego treści nie licząc się z jego potencjalnym zakresem, to znaczy z jego zastosowaniami. Zagadnienie treści i zakresu, „wartości“ wyrazu i jego użycie, jest bez najmniejszej wątpliwości centralnym zagadnieniem semantyki<sup>6</sup>.

A tymczasem o tym zagadnieniu nie ma wzmianki w „Kursie“: terminy *treść* i *zakres* nie figurują nawet w indeksie (*extension* jest tylko jako „*extension géographique*“). Za każdym razem, gdy po wyrazie *drzewo* występuje jakieś określenie, za każdym razem, gdy się mówi *drzewo rośnie*, *drzewo jest pokryte liśćmi*, określenie nie dotyczy pojęcia drzewa, ale drzewa realnego.

#### Wyraz jako dyferencyjna jednostka językowa

Dla autora „Kursu“ wyraz jest jednostką dającą się określać nie ze względu na jej stosunek do elementów obiektywnej rzeczywistości, której wyraz jest znakiem, ale ze względu na stosunek do całości języka, którego wyraz jest jednym z elementów dyferencyjnych. Ta koncepcja sformułowana jest w sposób następujący:

„język nie jest zespołem znaków z góry poodgraniczanych — takich, aby można było poprzestać na badaniu ich znaczeń i ich mechanizmu; jest on niewyraźną masą, w której tylko uwaga i zwyczaj pozwalają nam wykrywać poszczególne elementy. Jedność (elementu) nie ma żadnej szczególnej właściwości fonetycznej, jedyną jej możliwą definicją jest definicja następująca: odcinek fali dźwiękowej wyodrębniony z wszystkiego, co poprzedza, i z wszystkiego, co po nim następuje w łańcuchu mówionym, znak pewnego pojęcia“ (s. 150).

Sformułowanie jest nieco mętne. Wyraz jest jak gdyby zdefiniowany raczej ze względu na tzw. *parole* niż ze względu na tzw. *langue*

<sup>5</sup> Zagadnienie desygnatu jest złożone. Nie mogę jednak wchodzić tu w szczegóły. Omawiałem tę kwestię w artykule: Uwagi o semantyce — „Myśl Filozoficzna“ z. 3, r. 1955. (Dalsze rozgryzanie tego zagadnienia powierzono mlecznym zębom, które go jednak nie rozgryzły).

<sup>6</sup> To zagadnienie stanowiło przedmiot szeregu referatów wygłoszonych na Konferencji logiczno-semantycznej, która się odbyła w grudniu w r. 1956 w Zakopanem. Dwa spośród tych referatów dotyczyły koncepcji semantycznych — zawodnych — Carnapa („Meaning and necessity“).



(„odcinek fali dźwiękowej“, „łańcuch mówiony“), ale rzeczą szczególnie znamioną jest brak wszelkiej więzi, która by łączyła „niewyraźną masę“ języka z rzeczywistością zewnętrzną. Stanowi to podstawową i zarazem tak szczególną cechę „Kursu“ pod względem metodologicznym.

### *Semiologia*

Autor „Kursu“ miał nie tylko ambicję formułowania podstaw ogólnej teorii języka, ale pragnął prócz tego uczynić z tej teorii powszechną teorię znaków, dla której proponował nazwę semiologii. Celem tej nauki byłoby wykrycie tego, „na czym polegają znaki, jakie prawa nimi rządzą“. Pomimo skromnego zastrzeżenia: „ponieważ nauka ta jeszcze nie istnieje, nie można powiedzieć, czym ona będzie“, autor uważał jednak za możliwe sformułowanie następującej uwagi dotyczącej znaczenia tej nauki: „Do psychologa należy wyznaczenie dokładnego miejsca semiologii, jeżeli po raz pierwszy mogliśmy wyznaczyć językoznawstwu miejsce wśród nauk, to dlatego, żeśmy je powiązali z semiologią“ (s. 34). Mamy więc przed sobą zagadnienie złożone i rozległe. Z jednej strony językoznawstwo, „którego jedynym prawdziwym przedmiotem jest język (langue) rozpatrywany sam w sobie i ze względu na niego samego“ (głośne zdanie będące ostatnim zdaniem „Kursu“) ma nam dopomóc do wypracowania ogólnej teorii znaków, z drugiej strony powiązanie z taką teorią miałyby otworzyć przed językoznawstwem perspektywy metodologiczne i filozoficzne<sup>7</sup>. Przedmiotem semiologii byłoby badanie wszelkich systemów znaków. Pojęcie systemu należy przy sposobności sprecyzować. Wspominaliśmy już, że przez system rozumiemy zasadniczo zespół składający się z pewnej liczby elementów w określony sposób współzależnych. Czysto wewnętrzny charakter tych powiązań występuje ze szczególną wyrazistością w systemach składających się z jednostek liczbowych, tzn. w matematyce. Czytelnik pozwoli zatrzymać przez chwilę swoją uwagę na przykładzie, który jest pod tym względem pouczający.  $3^3 - 2^3 = 27 - 8 = 19$ . Czym jest liczba 19? Czy jest to zwykły zbiór 19 jednostek, czy też jest to struktura, system grup jednostkowych pozostających w określonych stosunkach do 3 i 2, które stanowią liczby podstawowe w tym rachunku? Analizując wartość liczby 19 wykryjemy, że jest to zbiór, który się da podzielić na pewne grupy:  $19 = 9 + 4 + 6$ , w tym zaś szeregu  $9 = 3^2$ ,  $4 = 2^2$ ,  $6 = 3 \times 2$ : znaczy to, że różnica między trzecimi potęgami 3 i 2 = sumie kwadratów 3 i 2 +

<sup>7</sup> Wyrazu metodologia autor „Kursu“ nie używa, o co zresztą nie można mieć do niego pretensji: skłonność niektórych autorów do operowania wyrazami *metodologia*, *metodologiczny* łączy się czasem ze skłonnością do wygłaszania banałów. Ale *absus non tollit usum*.



iloczyn 3 i 2. Ta interpretacja, której dokonywamy wyłącznie w myśli, bez żadnego odwoływania się do doświadczenia, wykrywa „wartość“ liczby 19. Z chwilą znalezienia formuły możemy ją stosować do dowolnych liczb typu  $a$  i  $(a-1)$  ( $4^3-3^3$ ,  $5^3-4^3$  itd.) i stwierdzimy, że różnica da się zawsze interpretować w ten sam sposób: będzie to zawsze ten sam system — tym razem istotnie „system czystych wartości“, będzie to ta sama zasada wzajemnych układów jednostek. Stosunki liczb podlegają prawom specjalnym. Są one wolne od wszelkiej więzi z jakąś rzeczywistością heterogeniczną: wartość matematyczna liczby 19 w cytowanym przykładzie jest zdeterminowana wyłącznie przez immanentne stosunki zespołów jednostek, którymi operujemy w rachunku. Można więc stwierdzić, że immanentna determinacja elementów składających się na pewną całość, tworzących pewien system jest możliwa — i możliwa jest tylko w tym wypadku, — gdy elementy systemu nie pozostają w żadnym stosunku do tego, co jest względem systemu zewnętrzne, gdy system stanowi zamkniętą całość, która nas interesuje tylko ze względu na jej składniki nie mające żadnej innej wartości, prócz tej, że należą do systemu. Łatwo stwierdzić, że ten wypadek zachodzi wówczas, gdy mamy do czynienia z liczbami w matematyce, nie zachodzi jednak, gdy mamy do czynienia z systemem znaków językowych, a nawet ogólniej z jakimkolwiek systemem semiologicznym. To negatywne stwierdzenie wynika z samej istoty znaków. Można abstrahować od „materialnej substancji znaku“ — co nie znaczy jakoby znak mógł działać bez wszelkiego materialnego pośrednictwa, ale co znaczy po prostu, że można abstrahować od fonetycznej, graficznej, mimicznej czy innej jakości znaku, ale pozostaje zawsze jako jego cecha nieodłączna (*character indelebilis*): właściwość kierowania naszej uwagi na co innego niż sam znak, na to, do czego się znak odnosi, co on reprezentuje. Znak ma nie tylko wartość, ale ma on oprócz tego funkcję. Jest on jednostką funkcjonalną, tzn. jednostką, której wartość nie sprowadza się do powiązań relacyjnych z innymi jednostkami systemu, ale musi być określana ze względu na stosunek do desygnatu, desygnat zaś jest poza ramami systemu. Przypomnijmy, że desygnat nie jest jednoznaczny z pojęciem, ale że ten termin oznacza obiektywny przedmiot myśli. Gdy ktokolwiek słyszy, że mówię: *woda płynie*, to jego uwaga nie skierowuje się na komórki mego mózgu, w których zrodziło się to zdanie, ale na zjawisko, które to zdanie sygnalizuje. Funkcja sygnalizowania zjawiska jest ważniejsza niż funkcja wyrażania przeżycia. Znak pozostaje znakiem, nawet jeżeli nie jest częścią składową systemu i jeżeli nie ma zatem wartości dyferencyjnej; mogę w jakiejś sytuacji machać gałęzią chcąc zwrócić uwagę maszyniście pociągu na grożące niebezpieczeństwo i mój gest zostanie zrozumiany, spełni praktyczną funkcję znaku.



W alfabecie Braille'a kombinacje punktów oznaczające litery są ułożone według pewnego ogólnego planu i w określonym porządku po to, żeby ułatwić naukę tego alfabetu: wartość „dyferencyjna“ każdego zespołu punktów ma znaczenie dla tego, kto poznaje zasady, na których opiera się system, ale funkcja każdego zespołu punktów polega na tym, że oznacza on jakąś literę zwykłego alfabetu.

Inny przykład różnicy między „wartością dyferencyjną a funkcyjną“. W końcu wieku XIX polscy więźniowie polityczni wynaleźli — czy też może tylko stosowali — system porozumiewania się akustycznego przez mury więzień zwany systemem AFKOU. Alfabet podzielony był na pięć pięcioliterowych grup liter. Pierwsza grupa składała się więc z liter ABCDE, druga z liter FGHIJ itd. Żeby zakomunikować współwięźniowi znajdującemu się po drugiej stronie muru literę np. *i*, trzeba było zacząć od dwóch uderzeń, które miały oznaczać numer grupy literowej, potem następowała pauza, a po niej cztery nowe uderzenia oznaczające, że sygnał odnosi się do czwartej litery drugiej grupy. Sygnał miał więc określoną *wartość dyferencyjną*, która pozwalała na jego rozpoznanie wśród innych znaków systemu AFKOU, jednocześnie zaś sygnał miał pewną *funkcję*, mianowicie funkcję oznaczania litery *i*. Szereg wrażeń akustycznych: dwa uderzenia — pauza — cztery uderzenia daje się rozkładać na jednostki i może być porównywany z innymi analogicznymi szeregami w danym systemie. Analiza i porównanie pozwalają scharakteryzować system, ale użytkownik jest zainteresowany w reagowaniu na bezpośrednią funkcję znaku, na natychmiastowym odnoszeniu go do desygnatu. Im bardziej użytkownik obyty jest ze znakiem, tym mniej musi myśleć o jego strukturze. Znaki mają naturalną tendencję do autonomizowania się, usamodzielniania się, ponieważ ich racją bytu nie jest wchodzenie w skład systemu, ale wiązanie świadomości człowieka z tym elementem rzeczywistości zewnętrznej względem tej świadomości, do którego odnosi się znak. Między „wartością“ i „funkcją“ toczy się jak gdyby nieustająca walka i w tej walce funkcja zawsze tryumfuje, wartość natomiast się zaciera; to jest przyczyną, że proces leksykalizacji, tzn. przekształcania się struktur morfologicznych w jednostki wyrazowe, jest procesem dającym się obserwować we wszystkich językach: w niektórych, jak np. w języku francuskim lub angielskim, wywołuje go, czy też przynajmniej towarzyszy mu, ruina fonetyczna struktur, w innych — jak w językach słowiańskich — wyraża się on przede wszystkim zapomnianiem pierwotnej wartości morfologicznej wyrazów. Co do samego pojęcia semiologii, należy przede wszystkim uwydatnić rzecz następującą: wyrażenie „system znaków“ mające oznaczać podstawowy przedmiot semiologii opiera się na pojęciu systemu składającego się z jednostek, które z samej swojej natury nie mieszczą się



w ramach tego, co sugeruje wyraz *system*. Każda z tych jednostek kieruje się bowiem ku elementowi rzeczywistości zewnętrznej względem systemu. Należy ściśle odgraniczyć pojęcie „wartości dyferencyjnej“ elementu (składnika) systemu od pojęcia obiektywnej funkcji tego elementu. Bez tego odgraniczenia powiązanie językoznawstwa z semiologią polegałoby na nieporozumieniu. Jest rzeczą znamioną, że autor „Kursu“ zupełnie się nie posługuje terminem *funkcja* (termin ten nie figuruje nawet w indeksie); używa go raz tylko po to, żeby powiedzieć, że: „język nie jest funkcją jednostki mówiącej, jest on wytworem, który jednostka biernie przejmuje“ (s. 31). Pojęciem najważniejszym i dominującym jest w „Kursie“ pojęcie wartości. Treść semantyczna wyrazu jest wartością nie mającą odpowiednika w pojęciu zakresu, funkcja znaku jest pomieszana z jego wartością dyferencyjną. Cały język określony jako „suma wyobrażeń wyrazowych zmagazynowanych u wszystkich jednostek“ (s. 31), tzn. sprowadzony do pojęcia treści nie uzupełnionej przez zakres, jest tylko „systemem czystych wartości“, którego żaden czynnik zewnętrzny nie narusza ani nie „zamąca“, ponieważ nic nie warunkuje tego systemu „poza chwilowym stanem jego składników“.

Ponieważ przedział między diachronią a synchronią, między przeszłością a terażniejszością ma charakter absolutny, jako czynnik tłumaczący ewolucję systemu pozostaje tylko hipoteza „kreacjonistyczna“ (patrz wyżej s. 247), która nie zawiera oczywiście nawet pozorów wyjaśnienia. Zagadnienie stawania się języka, jego ewolucji, prawie identyczne z zagadnieniem jego różnicowania się, pozostaje otwarte i nie tknięte.

Witold Doroszewski

## POLSKIE CZASOWNIKI NA -NĄĆ

Polskie czasowniki z suf. *-ną-* klasyfikuje się zwykle na podstawie kryterium znaczeniowego lub na podstawie kryterium formalnego. Klasyfikację z punktu widzenia znaczeniowego podaje ostatnio artykuł B. Krei<sup>1</sup>, w którym polskie czasowniki na *-nąć* podzielone są według aspektu na czasowniki dokonane, niedokonane i dwuaspektowe. Przykładem klasyfikacji czasowników na *-nąć* na podstawie kryterium formalnego jest klasyfikacja J. Tokarskiego<sup>2</sup>: autor dzieli tu polskie czasowniki z suf. *-ną-* na dwie grupy według tego, czy mają one ten suf.

<sup>1</sup> „Czasowniki z sufiksem *-ną-* we współczesnym języku polskim“, J.P. 36 (1956) 255-289.

<sup>2</sup> „Czasowniki polskie“. Warszawa 1951, s. 73-76.



w imiesłowie przeszłym (grupa V), czy nie (grupa IX). Obie wyżej wymienione prace, informacyjny przegląd Tokarskiego i bardziej szczegółowy rozbiór Krei, podają, każda na swój sposób, obraz współczesnych polskich czasowników z sufiksem *-ną-*. Jest to jednak obraz ujęty w planie synchronii statycznej, nie dynamicznej: nie rozróżnia on bowiem ściśle typów progresywnych, żywych, produktywnych od typów regresywnych, martwych, nieproduktywnych. Synchronia natomiast winna być ujmowana dynamicznie, jako nierozzerwalnie związana z diachronią<sup>3</sup>. Dynamiczność synchronii polega na współistnieniu typów rozwijających się i ginących, a celem lingwisty jest ściśle wyodrębnienie tych typów i wyświetlenie złożonych stosunków zachodzących między nimi. — Spróbujmy wobec tego polskie czasowniki na *-ną-* zanalizować z punktu widzenia dynamiczno-synchronicznego.

W dynamiczno-synchronicznym rozbiore typów słowotwórczych idzie przede wszystkim o produktywność. Produktywny jest ten typ słowotwórczy, który w systemie językowym złączony jest żywymi opozycjami morfologicznymi z innymi typami słowotwórczymi. Typ, który takich żywych morfologicznych opozycji nie ma, który jest izolowany, nie rozwija się, ginie; nie jest produktywny. Znajduje tu potwierdzenie zasada, że ginięcie typu słowotwórczego spowodowane jest osłabianiem jego opozycji morfologicznej w stosunku do innego typu albo do innych typów słowotwórczych. Jest to zasada od dawna dobrze znana tym lingwistom, których prace odznaczają się głębokim wglądem w subtelny mechanizm systemu językowego. Jako przykład można tu przytoczyć jedną z pierwszych prac prof. W. Doroszewskiego „O znaczeniu dokonanym osnów czasowników“ (P. F. X. 1926 r., s. 192-309), gdzie autor łączy zanik tematu *czyść* z osłabieniem opozycji między *czyść* a *czytać* w związku z większą żywotnością pary *czytać* : *czytywać*. Podobne przykłady wskazują jasno, że zagadnienie ginięcia i rozwijania się słowotwórczych typów czasownikowych trzeba rozwiązywać za pomocą szczegółowego badania stosunków systemowych zachodzących między nimi. Jeżeli chcemy wobec tego wyodrębnić w zakresie polskich czasowników na *-nąć* typy produktywne od nieproduktywnych, musimy czasowniki te klasyfikować na podstawie opozycji *systemowych*, to jest na podstawie tego, jakim innym typom słowotwórczym one się przeciwstawiają i jaki jest charakter tego przeciwstawienia. Na podstawie takiego kry-

3) Potrzebę dynamicznego pojęcia synchronii ostatnio podkreślili sławiści: B. Hawránek, K. Awanesow i R. Jakobson (na konferencji o historyczno-porównawczym studium języków słowiańskich w Ołomuńcu i w Pradze, która odbyła się dn. 28-I—2-II-1957) i W. Doroszewski (w referacie na posiedzeniu Komitetu Językoznawczego PAN w Krakowie w dn. 27-4-1957 nie mówiąc o dawniejszych wypowiedziach w druku).



terium systemowego klasyfikujemy polskie czasowniki z suf. *-ną-* w sposób następujący:

1. Czasowniki niedokonane mające odpowiedniki dokonane tworzone prefiksami aspektowymi i wyrażające *stopniowe nabycie właściwości*, którą oznacza podstawowy przymiotnik (tzw. czasowniki receptywne)<sup>4</sup>.

A. Opozycja morfologiczna w stosunku do podstawowego przymiotnika albo kauzatywnego czasownika jest żywa: *brzydnać* (: *zbrzydnać, zbrzydzić, brzydki*), *cichnać* (: *ścichnać, ściszyć, cichy*), *chudnać* (: *schudnać, ochudzić, chudy*), *gluchnać* (: *ogłuchnać, ogłuszyć, głuchy*), *słabnąć* (: *osłabnąć, osłabić, słaby*), *ślepnąć* (: *oślepnąć, oślepić, ślepy*), itp. — typ produktywny. Produktywność tego typu przejawia się w tym, że według wzoru *chudy* → *chudnać*, *twardy* → *twardnać* tworzy się nowe czasowniki ze znaczeniem „stawać się jakimś“ kosztem dawniejszego wzoru *twardy* — *twardnieć*; przykłady ob. w cytowanym artykule B. Krei (s. 289). Pozostaje do rozwiązania problem, jaki jest stopień produktywności tego typu: czy czasownik ze znaczeniem „stawać się jakimś“ może być tworzony od każdego przymiotnika? Materiał jasno wskazuje, że takie czasowniki tworzy się przeważnie od przymiotników z określoną strukturą: mianowicie od przymiotników z suf. *-k-* (*brzydki* → *brzydnać*, *krzepki* → *krzepnać*) i od przymiotników rdzennych na spółgłoskę wargową (*słaby* → *słabnąć*, *ślepy* → *ślepnąć*), na zębową zwartą (*chudy* → *chudnać*, *twardy* → *twardnać*) i na tylnojęzykową (*cichy* → *cichnać*, *głuchy* → *gluchnać*). Dlaczego nie tworzy się w ten sposób czasowników od rdzeniów przymiotnikowych zakończonych na *-rz*, *-r*, *-l*, *-n*? Sprawę tę według naszego przypuszczenia można wyjaśnić w sposób następujący: typ *schudnać* ze znaczeniem «stać się jakimś» ma charakterystyczne praeteritum rdzenne, bez suf. *-ną-* (*schudł*); a czasowniki na *-nać* z tematem zakończonym na *-rz*, *-r*, *-l*, *-n* już od najdawniejszych czasów historycznych tworzą praeteritum tylko z suf. *-ną-* (*rznął, garnął, stp. lnął, wspomienął*). To znaczy, że przymiotniki typu *stary, biały, czarny* nie mają w polskim systemie językowym dogodnych warunków dla wytworzenia czasowników typu *chudnać, chudł*, wobec tego tworzą receptivum tak jak dawniej na *-ieć*: *starzeć, bieleć, czernieć*. Odrębność strukturalna przymiotnikowych rdzeni na *-rz*, *-r*, *-l* przejawia się jeszcze inaczej: czasowniki receptywne od przymiotników z sufiksem *-k-* (*krzep-k-i, brzyd-k-i*) tworzone są bez tego sufiksu (*krzepnać, brzydnać*); nie dotyczy to jednak czasowników tworzonych od podstaw przymiotnikowych, których rdzeń jest zakończony

<sup>4</sup> według terminologii zastosowanej przez R. Majewską-Grzegorzczukową w artykule pt. Czasowniki kauzatywne i receptywne w języku polskim ogłoszonym w 2 zeszytcie „Poradnika Językowego“ z r. b. s. 49-62.



ny na historyczny sonant np. *gorz-k-i* — *gorzknąć*. Widocznie tutaj język unika tworzenia takich tematów, w których przed suf. *-ną-* występowałyby spółgłoski *rz, r, l*.

B. Opozycja morfologiczna w stosunku do podstawowego przymiotnika albo czasownika kausatywnego jest martwa: *schnąć* (: *uschnąć, ususzyć, suchy*) — typ nieproduktywny. Dzisiaj już nie możemy tworzyć denominalnych czasowników receptywnych według wzoru *suchy* (*u-suszyć*) → (*u*) *schnąć, głuchy* (*o-głuszyć*) →\* (*o*)*głchnąć* itp., ale w ten sposób czasowniki te były tworzone w okresie przedhistorycznym: dopóki apofonia była alternacją żywą i nie dokonały się jeszcze pewne zmiany fonetyczne, dopóty było możliwe tworzenie denominalne typu *suchъ* (*u-sušiti*) → *u-sъchnŋti*; *gluchъ* (*o-glušiti*) → *o-glъchnŋti*, *slěpъ* (*o-slěpiti*) → *o-slъ(p)nŋti* itp.<sup>5</sup> Ale już na skutek przedhistorycznych zmian fonetycznych były opozycje typu *slěpъ, o-slěpiti*: *oslъ(p)nŋti* rozbite, a odpowiednie czasowniki na *-nąć* wypadły z systemu: por. ginące stp. *oślnać* BZ. Tob. 2,11 (\**oslъpnŋti*), archaiczne *okłnąć* — Thesaurus z r. 1621 (\**oglъchnŋti*) i in. Jest oczywiste, że w ten sposób izolowane czasowniki uległy zmianom formalnym i znaczeniowym: *oślnać* > *olsnać* L., *okłnąć* > *olchnąć* L. (Tutaj także spotykamy się z unikaniem w strukturze tematu złączenia *-l + ną-*).

2. Czasowniki niedokonane tworzące odpowiedniki dokonane prefiksami aspektowymi i wyrażające stopniowe przechodzenie do stanu, na który wskazuje odpowiedni czasownik duratywny na *-i/-ē-* typu nieproduktywnego albo czasownik kausatywny na *-i-* z zatartym stosunkiem morfologicznym do czasownika na *-nąć*: *milknąć* (: *umilknąć; milczeć*), *cierpnąć* (: *ścierpnąć; ciepiec, trapić*), *śmierdnąć* (: *zaśmierdnąć; śmierdziec, zasmrodzić*), *ginać* (: *zginać; zgubić*), *grzęznąć* (: *ugrzęznąć; pograżyć*), *marznąć* (: *zmarznąć; zmrozić*), *mierzchnąć* (: *zmierzchnąć; zamroczyć*), *stygnąć* (: *ostygnąć; ostudzić*), *tonąć* (: *utonać; utopić*), *więdnąć* (: *zwiędnąć; uwędzić*), *więznąć* (: *uwięznąć; uwięzić*), *ziębnać* (: *zziębnać; wyziębnić*) i inne — typ nieproduktywny. Nieproduktywność jest spowodowana dwoma faktami historycznymi: 1<sup>o</sup> typ *milknąć* pozostający w opozycji w stosunku do *milczeć* jest dlatego nieproduktywny, że opozycja tego typu została rozbita w związku z rozwojem aspektu.<sup>6</sup> Rozpad ten przejawia się z jednej strony zanikiem dawnych czasowników duratywnych na *-i/-ē-*, polszczyzna nie ma już dawnych tematów na *-i/-ē-*, zaświadczonych jeszcze w starosłowiańskim i w staroczeskim, z drugiej zaś strony rozejściem się obu tematów pod względem znaczeniowym (por. *cierpnąć* i *cierpieć*). 2<sup>o</sup> typ *ginać* pozostaje

<sup>5</sup> P. J. Kuryłowicz: „L'apophonie en indo-européen“, 1956 r. s. 216.

<sup>6</sup> Piszę o tym szerzej w swej pracy „Genese slovanského systému vidového“ (w druku).



stający w opozycji w stosunku do typu *gubić* dlatego jest nieproduktywny, że opozycja morfologiczna tych typów nie jest żywa: *ginać* : *gubić*, *tonać* : *topić*, *marznąć* : *mrozić*, *mierzchnąć* : *mroczyć* itp. Taka opozycja była bowiem żywa w czasach przedhistorycznych w języku prasłowiańskim, kiedy jeszcze obok sufiksalnego tworzenia tematów formantem dodatkowym (subformantem) była apofonia: była to opozycja tematów typu \**mork -ī-*: \**mṛk -ne-* (> *mroczy* : *mierzchnie*, por. jeszcze stp. *o-mirzknye*). Ale po obumarciu apofonii opozycja ta została rozbita prasłowiańskimi zmianami fonetycznymi, a w wyniku tego stracił produktywność dawny typ na *-nati*. Świadczy o tym m. in. historyczny materiał polski: niektóre stp. czasowniki na *-nąc* tego typu zanikły np. *dręchnąć* (: *sdręchnąć*) «pallescere», *urzasnąć* «stupefieri», inne ulegały różnym zmianom, np. stp. *-mirzknąć* > *-mierzchnąć*, stp. *glnąć* (: *uglnąć*, por. scs. *uglbnŋti*) > n. pol. *lgnąć* (: *ulgnać*).

3. Czasowniki niedokonane ze znaczeniem duratywnym nie tworzące odpowiedników dokonanych prefiksami aspektowymi i nie mające przymiotników podstawowych ani żywego stosunku morfologicznego do czasowników kauzatywnych: *biegnąć*, *ciągnąć* (się), *garnąć* (się), *kwitnąć*, *płonać*, *płynąć*, *pragnąć*, *słynać* i inne — typ dzisiaj nieproduktywny. Z punktu widzenia genetycznego idzie tu w istocie o dwie kategorie:

a) albo część tych czasowników duratywnych ze względu na swoje pochodzenie należy do dawnego nieproduktywnego typu 2, albo za pomocą analizy etymologicznej można w nim znaleźć czasowniki kauzatywne, por. np. *ciągnąć* (\**tŋg-n-*) i *teżyć* (\**tong-ī-*), *pragnąć* (\**porg-n-*) i *prażyć* (\**porg-ī-*) tak, że tylko strona znaczeniowa (duratywność, niereceptywność) upoważnia nas do zaklasyfikowania ich do innej kategorii synchronicznej, mianowicie 3.

b) Drugą grupę czasowników duratywnych tworzą czasowniki typu *kwitnąć*, *płynąć*, które genetycznie nie miały suf. *-no-/-ne-* (z prasł.), ale przyjęły go później jako cechę perfektywności w formach prefiksalnych: *kwitnąć* powstało w wyniku dekompozycji z *za-kwitnąć*, to natomiast ze starego *zakwiść*; podobnie *winać* (Słowacki) < *rozwinąć*, *obwinać* < *rozwić*, *obwić*. Taki rozwój jest zaświadczony nie tylko w polskim materiale językowym, ale i w innych językach słowiańskich. Niedokończeniem tego procesu można wyświetlić ten fakt współczesny, że w całym szeregu wypadków temat na *-nā-* istnieje tylko w formach prefiksalnych, a nie w formie prostej (typ *po-trząsnąć* — *trząść*): tu nie dokonywała się dekompozycja (*otrząsnąć* → *trząsnąć*).

4. Czasowniki dokonane tworzące odpowiedniki niedokonane sufiksem *-ā-* i wyrażające momentalne przechodzenie do



staniu, na który wskazuje odpowiedni czasownik duratywny na *-ī/-ē-* albo kauzatywny na *-ī-*.

A. W stosunku do odpowiednika niedokonanego i do czasownika duratywnego opozycja morfologiczna jest żywa, w stosunku do kauzatywnego opozycja ta jest martwa: *legnąć* (: *legać, leżeć, położyć*), *klęknąć* (: *klękać, klęczeć*), *zawisnąć* (: *zawisać; wisieć, zawiesić*) — typ w dialektach, być może jeszcze słabo produktywny. Czasowniki tego typu ograniczają się tylko do wąskiego kręgu desygnatów, tzn. tylko do wyrażania zmian w położeniu ciała: z wymienionych czasowników *legnąć, klęknąć, zawisnąć*, por. gwarowe *siednąć, siadnąć* (*siadać, siedzieć, posadzić*), *kucnąć* (*kucac, kuczeć*); por. czeskie *dřepnouti* (: *dřepati, dřepěti*) w tym samym znaczeniu.

B. Opozycja morfologiczna w stosunku do odpowiednika niedokonanego i czasownika duratywnego (ew. i kauzatywnego) jest martwa: *stąnąć* (: *stawać, stać/stoi, postawić*) — typ nieproduktywny. Idzie tu tylko o kilka przeżytków dawnej kategorii<sup>7</sup>, która była jeszcze w stp. reprezentowana całym szeregiem czasowników; zanikło np. stp. *wspomięnąć* (: *wspominać, pomnieć*) i *u-słuchnąć* (: *uśluchać, słyszeć*).

5. Czasowniki dokonane tworzące odpowiedniki niedokonane sufiksem *-ī- / -ē-* i wyrażające momentalny przebieg czynności, która jest wyrażona przez czasowniki na *-ī- / -ē-* jako duratywna; opozycja morfologiczna w stosunku do czasownika duratywnego (ew. iteratywnego) jest żywa: *brzęknąć* (: *brzęczeć, brzękać*), *dręgnąć* (: *drzeć, drgać*), *fuknąć* (*fuczeć, fukać*), *huknąć* (: *huczeć, hukać*), *krzyknąć* (: *krzyczeć, gw. krzykać*), *kwiknąć* (: *kwiczeć*), *mruknąć* (: *mruczeć*), *miauknąć* (: *miauczeć*), *syknąć* (: *syczeć, sykać*), *ryknąć* (: *ryczeć*) i inne — typ produktywny. Jest to typ dawny ogólnosłowiański, a nawet prasłowiański. Był rozwinięty już w stp., istnieją nawet w stp. takie przykłady tego typu, jakich nie ma we współczesnym języku polskim, np. *skowyknąć* — BZ Ex 11,7 (: *skowyczeć* — Erz 94). Takie przykłady nie świadczą jednak o zaniku tego typu. Przeciwnie jest on dosyć produktywny. Podstawową jego kategorią jest bowiem żywa, otwarta kategoria interiekcji i morfemów onomatopeicznych jednosylabowych zakończonych na spółgłoskę tylnojęzykową zwłaszcza na *k*, : *kwik* — *kwiknąć* (: *kwiczeć*) itp.; stp. *skowyknąć* różni się od dzisiejszego żywego typu właśnie tym, że nie ma podstawy jednosylabowej; chyba dlatego zanikło. Produktywność tego typu najwyraźniej przejawia się w tym, że od jednosylabowych morfemów onomatopeicznych tworzy się „momentalne“

<sup>7</sup> Por. mój artykuł: Kategorie determinovanosti a indeterminovanosti jako základ slovanské kategorie vidu. „Slavia“ 27 (1956) s. 506.



czasowniki na *-nąć* i mimo korelacji z czasownikami duratywnymi na *-ieć*; zob. kategorie następujące.

6. Czasowniki dokonane tworzące odpowiedniki niedokonane sufiksem *-a-* i wyrażające *m o m e n t a l n y p r z e b i e g c z y n n o ś c i*, która jest wyrażona przez te czasowniki jako wielokrotna:

A. Opozycja morfologiczna w stosunku do odpowiednika iteratywnego jest żywa: *buchnąć* (: *buchać*), *chlusnąć* (: *chlustać*), *cofnąć* (: *cofać*), *dmuchnąć* (: *dmuchać*), *dźwignąć* (: *dźwigać*), *kapnąć* (: *kapać*); *liznąć* (: *lizać*), *machnąć* (: *machać*), *prysnąć* (: *pryskać*), *rypnąć* (: *rypać*), *sięgnąć* (: *sięgać*), *targnąć* (: *targać*), *ziewnąć* (: *ziewać*) itp. — typ produktywny. Właśnie dlatego, że idzie o typ z dawną produktywnością należą do niego czasowniki z różnych warstw chronologicznych:

a) Do najstarszych, prasłowiańskich należą czasowniki z rdzeniem na spółgłoskę tylnojęzykową, z jednej strony oznaczające ruch (*dźwignie*, *targnie*, *dośćgnie*), z drugiej strony — onomatopeiczne (*parsknie*, *warknie*, itp.). Wszystkie zaświadczone w innych językach słowiańskich.

b) Młodsze, ale także dobrze zaświadczone w językach innosłowiańskich, są czasowniki oznaczające ruch z wtórnym sufiksem *-no-/-ne-/-nąć* (*sięgnie*, *z-lęknie się*, *padnie*, *rzeknie* i inne), które powstały dopiero w czasie kształtowania się aspektu w skutek rozszerzenia dokonanych czasowników rdzennych sufiksem perfektywizującym *-nąć*.

Takie wtórne formacje na *-nąć* występują zazwyczaj w typach prefiksalnych.

c) Niewątpliwie jeszcze z czasów przedhistorycznych pochodzi grupa czasowników onomatopeicznych z nowszą rdzenną strukturą jak np. *dmuchnąć*, *klasnąć*, *stuknąć*, które są dobrze zaświadczone w zabytkach stp., ale nie mają charakteru ogólnosłowiańskiego.

d) Późniejszy, już historyczny typ reprezentują czasowniki *kichnąć*, *mignąć*, *wy-smyknąć się* itp., które zastąpiły dawne czasowniki stp. nieproduktywnego typu *kchnąć*, *mgnąć*, *smknąć* (por. czes. *smeknouti*).

e) Późny, w stp. jeszcze nie rozwinięty typ, tworzą czasowniki na *-nąć* utworzone wtórnie jako dokonane odpowiedniki niedokonanych czasowników dawnych typów *mazać* i *kropić*: *maznąć* (: *mazać*), *sypnąć* (: *sypać*), *kaszlnąć* (: *kaszlać*), *liznąć* (: *lizać*), *kropnąć* (: *kropić*), *walnąć* (: *walić*) i inne. Tworzenie takich „momentalnych“ czasowników na *-nąć* jest oczywiście ograniczone małą produktywnością podstawowych typów werbalnych na *-ać* i na *-ieć*.

f) Wybitnie produktywna jest, w przeciwieństwie do wyżej wymienionych, grupa czasowników na *-nąć*, utworzonych od podstaw wykrzyknikowych i w ogóle onomatopeicznych. Za nowe czasowniki uważamy głównie wykrzyknikowe czasowniki ze rdzeniem na spółgłoskę wargową



typu *chlupnąć*, *skrzypnąć*, *szeptać* a przede wszystkim derywaty od rzeczowników dźwiękonaśladowczych: *grzmot* → *grzmotnąć*, *śmiech* → *uśmiechnąć się*.

B. Opozycja morfologiczna w stosunku do odpowiednika iteratywnego jest martwa: *tknąć* (: *tykać*), *tchnąć* (: *dychać*), *połknąć* (: *połykać*), *zamknąć* (: *zamykać*), *rznąć* (: *rzezać*), *plnąć* (: *plwać*), *sunąć* (: *suwać*), *minąć* (: *mijać*) i inne — t y p n i e p r o d u k t y w n y.

Do osłabienia opozycji morfologicznej doszło tutaj dwoma sposobami:

a) W związku ze swoistym rozwojem fonetycznym straciła żywotność prasłowiańska apofonia, i w ten sposób straciła żywotność prasłowiańska opozycja tematowa typu *trk(n)-*: *tykā-* (> *tknąć* : *tykać*); dlatego dawne czasowniki typu B *trkŋoti* giną i są zastępowane czasownikami produktywnymi typu A *tykŋoti*: tak np. zamiast stp. *mgnąć* — MPKJ V, 95 (: *migać*) i *kchnąć* — MPH IV, 475 (: *kichać*) ma współczesny język polski *mignąć* (: *migać*) i *kichnąć* (: *kichać*). Taki sam rozwój (*drchnŋoti* : *dychati* > *dychŋoti* : *dychati*) jest zaświadczony i w innych językach słowiańskich.

b) Wskutek prasłowiańskich zmian fonetycznych została także zartata opozycja morfologiczna w stosunku do czasowników wielokrotnych na *-ā-* w tak zwanych czasownikach samogłoskowych, por. np. *\*sou-* : *\*sou-ā-* > (*su-ti* : *sov-a-ti*) → pol. *sunąć* : *suwać*, *\*mei-* : *\*mei-ā-* → *\*mi-ti* : *mɔj-ā-ti* → pol. *minąć* : *mijać*. Opozycja typu *su-nąć* : *suw-ać* była już w najdawniejszych czasach historycznych martwa i dlatego typ samogłoskowy *su-nąć* przekształcał się w produktywny typ spółgłoskowy (6 A) : stp. *kinąć* — Rozm. 551 (: *kiwać*) → współczesne *kiwnąć* (: *kiwać*). Taki sam rozwój przebiegał w innych językach słowiańskich.

\* \* \*

Z klasyfikacji polskich czasowników na *-nąć*, przeprowadzonej z punktu widzenia synchronii dynamicznej wynika kilka wniosków:

1. Rozwój czasowników na *-nąć* p o d w z g l ę d e m f o r m a l n y m zmierza w dwóch kierunkach:

a) w kierunku systemowej jednorodności struktury rdzennej, to znaczy do tego, aby rdzenna struktura czasowników na *-nąć* była zgodna ze strukturą rdzenną odpowiednich czasowników przeciwstawnych (por. nieproduktywny typ *uschnąć* : *usychać* : *ususzyć* z produktywnym typem *ścichnąć* : *cichnąć* : *ściszyć*, stp. typ. *kchnąć* : *kichać* ze współcz. *kichnąć* : *kichać*);

b) do zamknięcia struktury rdzennej, to znaczy do tego, aby rdzeń kończył się na spółgłoskę (por. nieproduktywny typ stp. *kinąć* : *kiwać*



z produktywnym typem współcz. *kiwnąć : kiwać*); do samogłoskowych tematów onomatopeicznych przyłącza się *-k-*: *miau-k-nąć*.

2. Rozwój czasowników na *-nąć* p o d w z g l ę d e m z n a c z e n i o w y m charakteryzuje *tendencja do specjalizowania się w jednej funkcji imperfektywnej i w jednej funkcji perfektywnej*: dominującą funkcją perfektywną jest znaczenie «stawać się takim, jakiego oznacza podstawa przymiotnikowa» (typ *chudnąć : chudy*), a dominującą funkcją perfektywną jest znaczenie «uczynić to, co oznacza podstawa onomatopeiczna» (typ. *buchnąć : buch*).

Igor Němec (Praga)

PS. Artykuł niniejszy został opracowany na podstawie notatek ze Słownika Staropolskiego w Krakowie, z którego korzystałem dzięki uprzejmości prof. K. Nitscha i prof. St. Urbańczyka. Za przekład na język polski dziękuję mgr W. Pomianowskiej.

## O „PRAWDZIWYM JAKUBIE“ I INNYCH REPLIKACH

W swoich wspomnieniach o Einsteinie<sup>1</sup> przytacza prof. Infeld wyjątki z listów zmarłego autora „teorii względności“ — w oryginale i w tłumaczeniu polskim — a między innymi i następujące zdanie:

„Ich habe studiert und studiert und wurde davon überzeugt, dass es nicht der wahre Jakob ist“.<sup>1</sup>

W tłumaczeniu polskim brzmi powyższe zdanie:

„Studiowałem go [Pański projekt] i studiowałem, i doszedłem do przekonania, że to nie jest prawdziwy Jakob“ (moje rozstrzelanie — M. A.).

Okazuje się, że można być wybitnym fizykiem, ale ... mniej genialnym tłumaczem:

*Prawdziwy Jakob* nic nie znaczy po polsku i bez kontekstu (albo bez znajomości niemieckiego zwrotu) nie jest zrozumiały dla polskiego czytelnika.

Mamy tu do czynienia z częstym zjawiskiem tłumaczenia żywcem obcych zwrotów, które na gruncie rodzimym posiadają pełną treść, znaczeniową i uczuciową i są rozumiane nawet bez zastanawiania się nad ich pochodzeniem, natomiast przeniesione mechanicznie na obcy grunt, tracą swoje skojarzenia treściowe, o które szło tłumaczowi.

„Der wahre Jakob“ jest starym niemieckim idiomatyzmem — szczególnie na północy i na zachodzie Niemiec — i jak to wyjaśnił niedawno O. Paul Straubinger<sup>2</sup>, zwrot ten nie jest proweniencji biblijnej — na tle opowiadania o błogosławieństwie synów Izaakowych, — ale jest

<sup>1</sup> Moje wspomnienia o Einsteinie, „Twórczość“ XI,9 (1955), s. 82.

<sup>2</sup> O. Paul Straubinger, „Der wahre Jakob“ w Names „Journal of the American Name Society“ I, 2 (1953), 112-114, z bogatą bibliografią.



związany z kultem relikwii św. Jakuba w Compostelli w Hiszpanii (istniało nawet zrzeszenie niemieckich pielgrzymów do tego miejsca, *Jakobsbrüder*) i z późniejszym, rzekomym odkryciem ciała tegoż świętego w kościele na Monte Grigiano we Włoszech; z dwóch Jakubów uznano jednego za prawdziwego i stąd powiedzenie: „der wahre Jakob“.

Inne języki zachodnioeuropejskie, jak francuski i angielski, zresztą bogate w zwroty, powiedzenia i różne derywaty semantyczne na temat imienia Jakuba biblijnego i św. Jakuba<sup>3</sup>, nie znają tego idiomatyzmu, co świadczy o charakterze lokalnym niemieckiego zwrotu. Niemiecko-francuski słownik Sachsa-Villatte'a tłumaczy nasz zwrot: „voilà notre homme!“, zaś encyklopedyczny niemiecko-angielski słownik Muret-Sanders tłumaczy: „the real Simon (Pure)“<sup>4</sup>, zaś „das ist der wahre Jakob“ — „That's the man of the right sort!“.

Także polszczyzna, o ile mi wiadomo z praktyki językowej, z lektury i z dostępnych mi słowników, nie zna żadnego zwrotu związanego z św. Jakubem, który by oznaczał to samo, co idiomatyzm niemiecki, chociaż ten święty katolicki był znany w Polsce już od wczesnego średniowiecza i jego imieniem nazywano kościoły, jak np. wczesnogotycki kościół św. Jakuba w Sandomierzu.

„Prawdziwy Jakob“ prof. Infelda nie jest zatem prawdziwie polskim zwrotem; nie można mieć, oczywiście, żadnych pretensyj do wybitnego uczonego (można je mieć do redaktora czasopisma), ale jaki stąd morał dla leksykografów, pracujących nad słownikami dwujęzycznymi a także nad słownikiem języka narodowego?

Teoretycznie można przyjąć, że pilny pracownik słownikarni współczesnej polszczyzny wynotuje „prawdziwego Jakuba“ i włączy go do idiomatyzmów związanych z tym imieniem, albo też z wyrazem *prawdziwy*. A takich „prawdziwych“ a raczej „nieprawdziwych Jakubów“ jest na pewno bez liku w literaturze tłumaczeniowej i należy zapytać, czy tego rodzaju „efemerydy“ (choć czasem udane i drukowane w poważnym czasopiśmie i pióra poważanego uczonego) powinny znaleźć się w kartotece i w słowniku współczesnej polszczyzny, notującym idiomatyzmy.

Replika prof. Infelda jest na pewno *n i e ś w i a d o m a*, istnieją jednak *ś w i a d o m e* tłumaczenia żywcem obcych zwrotów dla celów

<sup>3</sup> Dla języka angielskiego por. (prócz słowników ogólnych) np.: Eric Patridge, *Name into Word, Proper Names that have become Common Property, A Diskursive Dictionary*, 1949 str. 644, Ernest Weekley, *Words and Names*, 1933<sup>2</sup> lub tegoż autora *Jack and Jill*, 1948<sup>2</sup>; Rev. E. Cobhan Brewer, *A. Dictionary of Phrase and Fable* pod *Jack i Jacob*.

<sup>4</sup> „The real Simon (Pure)“ to znany idiomatyzm angielski i oznacza: *the real man, the authentic article etc.* (w cytowanym słowniku zwrotów Brewera, str. 1002), podobnie w *Concise Oxford Dictionary: the real or genuine person or article* (w wyd. z roku 1946, str. 1122).



stylistyczno-artystycznych<sup>5</sup>, czego dowodzi, między innymi, wydana przed rokiem powieść J. Strykowskiego „Głosy w ciemności“ (Czytelnik, 1956).

W tej hiperrealistycznej powieści, przedstawiającej żydowski Stryj w roku 1912 (zachowano nawet autentyczne nazwiska niektórych postaci), autor — Stryjanin<sup>6</sup> z całą świadomością wprowadza liczne repliki językowe i tłumaczy żywcem zwroty i powiedzenia z jiddysz i z hebrajskiego dla oddania kolorytu miejscowego.

Oto kilkanaście przykładów:

„Błogosławiony ten brzuch, który go na świat wydał“ (jest to bardziej realistyczna i prozaiczna odmianka biblijnego zwrotu — z Starego i z Nowego Testamentu — „błogosławiony owoc żywota twego“);

„brak, że narzeczona jest za ładna“ (str. 145) — autor przetłumaczył dosłownie jiddyszowy-hebrajski „chissaron“ (*chysuryn* po żydowsku), homonim, oznaczający »brak czego« i »wadę«;

„choć z ojca tyle pożytku, co z *chanukowej świeczki*“ (str. 393) — „wart świeczki“ jest, oczywiście, ogólnopolskie, ale przez dodanie atrybutu *chanukowy* autor oddał zwrot jiddyszowy;

„zrobię u was „czarną sobotę“ (cudzysłów w oryginale);

„żyjecie sobie tam [na wsi], jak „Bóg we Francji“ (str. 139) — zamiast ogólnopolskiego „jak u Pana Boga za piecem“ użyto zwrotu jiddyszowego;

„żeby nie stał, jak *golem z gliny*“ (str. 52);

„ty *gojowska głowa*“ (str. 42);

„życzy rodzicom *koszernych świąt*“ (str. 53);

„śmiertelna *koszula na straszne dni* (str. 399);

„co *goj wie o łazankach?*“ (str. 107);

„(...) jemu możesz powiedzieć, że *na strychu jarmark*“ (str. 377).

„przyjechał *zwariowany Niemiec*“ (str. 54) i „nosi się krótko, *po niemiecku*“ (kilkakrotnie) lub „że ten *pstrokaty Niemiec*“ (str. 62) — w tych

<sup>5</sup> O nie tak bardzo artystycznym stosowaniu tej metody dla wywołania efektu ośmieszania (w przedwojennej, tzw. szmoncesowej „literaturze“ na scenkach kabaretów i teatrzyków lekkiej muzy) por. mój artykuł: O słownictwie polskim Żydów w „Miesięczniku Żydowskim“ (Łódź, II (1932), 184-187), w którym cytuję „repliki“ z jiddysz: „wypuścił się strych“ nic z tego; „kamieniem powiedziawszy“ pożał się, Boże; „nam powiedziawszy“ daj nam, Boże; „wiatr na twego ojca“ (przekleństwo) itd.

<sup>6</sup> Z punktu widzenia „onomastycznego“ przybrane nazwisko autora jest b. pomysłowe: 1) wskazuje na pochodzenie autora; 2) zawiera wszystkie spółgłoski jego poprzedniego nazwiska (Stark), 3) sugeruje świetną parantelę literacką. Toteż boleję nad tym, że inny mój rodak wyrzucił „y“ ze swego „nomen relativum“ i wyszło, że pochodzi znan Przemszy, a nie z drogiego mi, rodzinnego Przemyśla! Zbadanie zmiany nazwisk żydowskich w czasie okupacji — sine ira et cum studio — może być tematem ciekawej rozprawki onomastycznej; o procesie odwrotnym — hebraizowania słowiańskich i innych nazwisk w Izraelu — istnieje już dość spora literatura onomastyczna.



przykładach *Niemiec*, po *niemiecku* nie oznacza oczywiście ludzi tej narodowości, ale «postępowych Żydów»;

„ładny Żyd“ (kilkakrotnie, w ironicznym znaczeniu wyrazu *ładny*“);  
 „tylko wpięrow niech mnie położą nogami do drzwi“ (str. 327) — tzn. «niechaj wpięrow umrę»;

*policjant Pana Boga* (kilkakrotnie);

„taki rok na wszystkich wrogów“ (str. 200) czy „taki rok na moich przyjaciół“ (str. 146).

„warunki“ w znaczeniu umowy zaręczynowej (str. 154).

Nie są to wszystkie repliki i tłumaczenia żywcem z jiddysz i z hebrajskiego w „Głosach w ciemności“ (pomiędzy też tłumaczenia przysłów i sentencji i ponad 50 zapożyczeń dla oddania „realiów“ otoczenia) tylko niektóre z nich są notowane w słownikach ogólnych albo w słownikach wyrazów obcych<sup>7</sup>. Nie wdając się w ocenę artystyczną tej powieści pomijam kwestię, czy wyżej omawiane środki stylistyczno-językowe osiągnęły swój cel artystyczny bez słowniczka na końcu książki; bez tego pozostaną one dla czytelnika polskiego „ślepych“ miejscami pod względem artystycznym. Pragnę jednak stwierdzić, że książka Strykowski jest ciekawym dokumentem językowym, nieobojętym dla polonisty-językoznawcy, choćby ze względu na liczne prowincjonalizmy polskie, wschodniogaliczyjskie (jak *bambetla*, *krajan*, *kunerol*, *okopisko*, *pajstruk* itd.), pomijając jej walory dla badacza polszczyzny Żydów<sup>8</sup> i gwar jiddyszowych.

Ale wróćmy do głównego zagadnienia:

Czy takie „repliki“, jak *prawdziwy Jakub* i liczne przykłady wynotowane z „Głosów w ciemności“ zasługują na uwagę leksykografa i czy należy je wnieść na kartki słownikarni współczesnego języka?

Odpowiedź na to pytanie będzie raczej przecząca. A jednak zdarza się często, że tłumaczenie żywcem jakiegoś obcego zwrotu, choć niezgodne z panującymi w danej chwili normami semantyki i idiomatyki, zdobywa sobie szybko prawo obywatelstwa w języku, jak np. wyraz *stan* i *stany* w znaczeniu «państwo, państwa» z końcem XVIII w. Ale o tym innym razem.

M. Altbauer (Tel-Aviv)

<sup>7</sup> Nowy „Słownik wyrazów obcych“ nie notuje np. wyrazu *golem*, notuje go „Słownik wyrazów obcych“ Arcta pod redakcją prof. Ułaszyna, str. 104, w wyd. z r. 1938, a przecież to wyraz ogólnie znany i używany, co najmniej w polszczyźnie Żydów. Nie-Żydzi mogli go znać z tłumaczenia książki G. Meyrincka „Golem“ i z filmu opartego na tej książce.

<sup>8</sup> W „Zarysie dialektologii polskiej“ prof. Urbańczyka zanotowano w bibliografii moją pracę na ten temat (polszczyzna Żydów), podając jedynie czasopismo, rocznik i strony, ale bez tytułu pracy i nazwiska jej autora...



JESZCZE O BIKINIARZU <sup>1</sup>

Nie spodziewałem się, że moja króciutka uwaga, wypowiedziana nawiasem i pod wpływem jakiejś asocjacji „sprowokuje“ długi i zresztą b. miły artykuł prof. Słuszkiewicza.

Prof. S. lojalnie udzielił mi z góry rozgrzeszenia („etymologia przez samego autora uważana zresztą tylko za możliwą“) i poświęcił prawie całą stronicę dla obrony mego przypuszczenia ze strony metodologicznej (o sublimacji czy eufemizacji wyrazów drogą metatezy). Z wdzięcznością rewanżuję się i przychodzę Mu w sukurs, dodając następujące uwagi:

1) piszę się całkowicie na łączenie pol. *bikiniarza* z osławioną wyspą Bikini;

2) także sławista oksfordzki, prof. B. Unbegaun jest tego zdania i w liście do mnie (z dnia 10.XI.1955 r. po otrzymaniu odbitki artykułiku w „Lingua Posnaniensis“) pisał jak następuje:

„Nie sądzę, aby można było łączyć pol. *bikiniarz* z *kibini*. Pochodzi on z pewnością od Bikini, wyspy na Pacyfiku, gdzie się odbyły pierwsze eksperymenty z bombą atomową. Po francusku kostium kąpielowy zredukowany do nieprzyzwoitego minimum bywa potocznie nazywany *bikini*; ale dlaczego i czy z powodu nagości tubylców Bikini czy też z powodu tego, że wybuch atomowy obdarłby każdego z ubrania? Może z obu tych powodów“.

(„I don't think that pol. *bikiniarz* could be linked up with *kibini*. It certainly comes from *Bikini*, the Pacific island where the first experiments with the atomic bomb took place. In French a bathing suit, reduced to an indecent minimum, is usually called *bikini*. But why? Is it because of the nakedness of Bikini's natives, or because an atomic explosion would have stripped everyone of his clothes? Perhaps both“).

Ten wyjątek z listu prof. Unbegauna potwierdza etymologię prof. Słuszkiewicza, a równocześnie uzupełnia ją nowymi szczegółami. I u nas w Izraelu *bikini* oznacza nieprzyzwoity damski kostium kąpielowy, złożony z dwóch części, z cienkich przepasek osłaniających piersi i biodra, który, by użyć parafrazy znanego powiedzenia hebrajskiego, „zakrywa miarkę a odkrywa mierze (dualis)“.

Asocjacja z tą właśnie nieprzyzwoitością i, szczerze przyznając, niedokładna znajomość znaczenia *bikiniarz* (od r. 1935 nie mam kontaktu z żywą, mówioną polszczyzną, zaś nowy SWO nabyłem już po wysłaniu artykułiku do „Linguy“) spowodowały „nieszczęśne“ skojarzenia *kibini*, wbrew słusznej etymologii prof. Słuszkiewicza.

M. Altbauer (Tel-Aviv)

<sup>1</sup> Eugeniusz Słuszkiewicz: *Bikiniarz*, „Poradnik Językowy“, 1956, 8(143), 321-325.



O JEZYKOWEJ STRONIE DOTYCHCZASOWYCH WYDAŃ PAMIĘTNIKÓW  
J. CHR. PASKA

Do zestawienia wszystkich tzw. krytycznych wydań *Pamiętników* Paska z rękopisem zachowanym w Bibliotece Narodowej w Warszawie skłoniła nas praktyka pracy nad słownikiem tego dzieła.

Wydaje się, że osiągnięte rezultaty mogą również posłużyć sprawie większej staranności w wydawaniu tekstów staropolskich, oraz że mogą one stać się jeszcze jednym argumentem przemawiającym za koniecznością wiązania pracy edytora z pracą językoznawcy. Postulat ten nie jest nowy, ale celem naszych uwag jest przychylenie się w jakimkolwiek choćby stopniu do jego konsekwentnej realizacji.

Jak wiadomo, w okresie tzw. dziesięciolecia edytorstwo polskie wzbogaciło się o dwie ważne i zasadnicze pozycje:

1. *Zasady wydawania tekstów staropolskich* (2 wydania IBL z 1952 r. i z 1955 r.) oraz
2. *Sztukę edytororską* opracowaną przez prof. Konrada Górskiego (wyd. PIW 1956 r.)

Pierwsza z wymienionych książek kontynuuje i wzbogaca na podstawie doświadczeń wydawniczych IBL (a zapewne i prac związanych z wydawaniem *Słownika wieku XVI*) osiągnięcia filologów polskich, które i dawniej próbowano częściowo sformułować w zasadach opracowanych przez Komisję Wydawniczą Komitetu Ortograficznego PAU; druga książka jest pierwszą próbą teoretycznego ujęcia wieloletnich praktycznych wyników pracy edytorskiej (oraz zapewne i doświadczeń z pracy nad *Słownikiem Mickiewicza*).

Przedstawienie niewielkiej choćby części zebranych przez nas materiałów oraz podzielenie się skromnym doświadczeniem, jakie wynieśliśmy z naszej pracy nad *Słownikiem wieku XVII*, pozwoli może dorzucić to i owo do dyskusji, jakie toczyły się w sprawie wydawania tekstów pisanych w wieku, którym się zajmujemy, oraz postawić pewne wnioski dotyczące organizacji pracy wydawniczej na przyszłość.

*Pamiętniki* Paska, wielokrotnie wydawane, nie doczekały się dotychczas wydania naukowego. Nawet najlepsze wydania krytyczne *Pamiętników* mają charakter wydań popularnonaukowych. Stąd pewien zrozumiały luz wydawniczy. Ale mimo jego dopuszczalności — przesłanki, źródła i granice niedokładności językowych i stylistycznych budzą wciąż poważne zastrzeżenia.

Dla zilustrowania tego sądu zestawiliśmy materiały z trzech n a j l e p s z y c h wydań dzieła Paska, opartych w większej lub mniejszej mierze na autopsji rękopisu. Są to: dwa wydania BN (drugie wydanie opracowane przez Brücknera z roku 1928 i trzecie wydanie opracowane przez prof. Czaplińskiego z roku 1952) oraz jedno wydanie PIW opracowane przez prof. Pollaka w roku 1955. Inne wydania, nawet krytyczne, są albo przestarzałe (jak Gubrynowicza z roku 1898) albo są przedrukami z drugiej ręki (wydanie Czubka z r. 1929 oparte jest w zasadzie na wydaniu Gubrynowicza, wydanie Pietrusiewiczowej z r. 1948 oparte jest w zasadzie na wydaniu Brücknera).

Brückner zarzucając poprzednim wydawcom (m.in. Gubrynowiczowi i Czubkowi) zbyt wielkie skłonności do modernizacji tekstu pod względem językowym, sam wiele rzeczy modernizuje. Pomijając świadomie wszelkie formy gwarowe, jakie można napotkać w tekście, pomija przy tej okazji nie tylko typowe „mazowizmy“ (np. takie jak *hacki*, *węsoły*, *hufność* i in.), które należały z pewnością do właściwości mo-



wy Paska, ale i sporo form i oboczności, które ogólnie mogły być znane w języku wieku XVII (np. takie jak: *pazory*, *ponewka*, *ni miał*, *Połubieński* i in.).

Zarzucając „pisownię fonetyczną“, która cechuje rękopis, opuszcza nie tylko niewątpliwe omyłki, takie jak: *do lądą* zam. *do lądu*, czy *do ląda*, ale i takie, które mogły być i odbiciem wymowy autora, jak np. *tląmoczek*, *jeno* i in. Zresztą pozostawia nawet bardzo uproszczone postaci wyrazów jak *gario*, *ucześnik* i in., gdy uznaje, że Pasek tak te wyrazy wymawiał.

Walcząc z modernizacją poprzedników Brückner wykazuje skłonności do archaizacji tekstu, np. zam. jak w rkp. *królewicz* drukuje *królewic*, zam. *przyjść* drukuje *przyść*, wszędzie zam. *generalny* drukuje *jeneralny*, we fleksji: w dop. l.p.r.ż. zam. *chorągwi*//*chorągwie* stale *chorągwie*, zam. *obietnicy* — *obietnice* itp.

Z pewnością część tych „tworów archaicznych“ jest wynikiem niedopatrzeń korektorskich, ale skłonności do archaizowania wykazywali już i poprzedni wydawcy *Pamiętników* (por. np. u Gubrynowicza i Czubka: *poszta* zam. *poczta*, *depcąc* zam. *depcząc* i wiele innych).

Gdy więc chodzi o modernizację czy archaizację języka Paska, Brückner nie uniknął w zasadzie błędów swych poprzedników, ale trzeba sprawiedliwie przyznać, że mamy ich w jego wydaniu o wiele mniej niż w edycji Gubrynowicza czy Czubka. Jako ciekawostkę można przytoczyć następujące zestawienie liczby odstępstw od rękopisu występujących w poszczególnych wydaniach:

u Gubrynowicza	około	6.500	odstępstw	od rękopisu
u Czubka	„	6.000	„	„
u Brücknera	„	4.000	„	„
u Pollaka	„	3.100	„	„
u Czaplińskiego	„	2.600	„	„

Najważniejsze jest jednak chyba to, że Brückner pozostaje wciąż jeszcze autorytetem lingwistycznym dla wydawców tekstów staropolskich i że przez to — mimo takiego czy innego stanowiska wydawców wobec Brücknerowskiej koncepcji wydania *Pamiętników* Paska — zaciążył w szczególności na wszystkich następnych wydaniach. Porównajmy dla przykładu odmienne zupełnie przesłanki wydawnicze prof. Czaplińskiego i prof. Pollaka.

Pierwszy — nie chcąc rozstrzygać, które cechy językowe należy przypisać autorowi a które kopiście, postanawia wbrew Brücknerowi a zgodnie z Czubkiem u w z g l ę d n i ę w s z y s t k i e c e c h y s t a r o p o l s k i e i g w a r o w e, zachować fonetyczne, fleksyjne czy leksykalno-słowotwórcze oboczności wyrazów, a nawet pisownię, „oddając ówczesną wymowę“.

Drugi — ze względu na charakter popularnonaukowy wydawnictwa — zamierza wprowadzić daleko idącą modernizację, zapowiada odmienne od swych poprzedników opracowanie tekstu pod względem językowym obok ścisłego zachowania wszystkich form gwarowych „tak charakterystycznych dla tego zabytku rękopiśmiennego“.

Ale mimo różnej postawy wobec swych zadań edytorskich i wobec założeń edycji Brücknera obydwaj wydawcy powtarzają sporą część jego błędów.

Krótki nawet przegląd błędów i niedokładności, które można znaleźć w trzech omawianych przez nas wydaniach<sup>1)</sup>, zestawiony według problemów lingwistycznych, jest bardzo pod tym względem pouczający. A więc np.

<sup>1</sup> Poniżej podajemy tylko c z ę ś ć zebranych materiałów; poza tym ze względów graficznych nie podajemy przy cytowaniu stron druków. Cały materiał zaopatrzonej w dokładne adnotacje znajduje się w Pracowni Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie.



## W zakresie właściwości fonetycznych

1) Przy przedrukowywaniu wyrazów z samogłoskami nosowymi i wszystkie wydawnictwa zgodnie zacierają u Paska ślady walki dwóch typów ówczesnej wymowy: wykazującej tendencję do zachowywania silnej nosowości przy sporadycznych wypadkach całkowitej denazalizacji. W wydaniu PIW-u i trzecim wydaniu BN pozostawia się co prawda zgodne z rękopisem a pomijane przez Brücknera *wzion, zgian, wyplunąn, zacząnem, poczęno* itd., ale zmieniono zgodnie z Brücknerem postaci wyrazów świadczące o wtórnej nosowości: np. zamiast typowo gwarowych: *wesele, weselny, weselić się* (powtarzających się wielokrotnie w tekście) drukuje się *wesele, weselny, weselić się*.

zam. *poczesny* drukuje się *poczesny*

zam. *mięszek* drukuje się *mieszek* itd.

Nie zaznacza się również braku nosowości, np. w wyrazach: *przerzneliśmy, poczeło, maietność, umieietność, piękne, kes, często, a nawet wypiół*.

Nie pozostawia się także powtarzających się często obocznych postaci wyrazów z nosówką i bez nosówki.

	<i>omięszkać</i>	(z pochodnym)	i	<i>omieszkać</i>
	<i>mięszać</i>	„	„	<i>mieszać</i>
	<i>między</i>	„	„	<i>miedzy</i>
oraz	<i>obleżenie</i>	„	„	<i>oblężenie</i>
	<i>czestowanie</i>	„	„	<i>częstowanie</i>
	<i>nadwerezzyć</i>	„	„	<i>nadwerezzyć</i> itp.

2) Omawiane przez nas przedruki rękopisu zacierają również w płycie spółgłoski nosowej na poprzedzającą samogłoskę.

Nie uwydatnia się częstego w XVII wieku mieszania grup, w których o występuje przed spółgłoską nosową z grupami, w których u występuje przed spółgłoską nosową (grupy oN — uN).

	zamiast więc	<i>Konicki</i>	drukuj się	<i>Kunicki</i>
w wyd. PIW	„	„	„	„
w wyr. obcych	„	„	„	„
„	„	„	„	„
przed spółgłoską m:				
	zamiast	<i>tłomoczek</i>	„	„
często w wyd. PIW	„	„	„	„
„	„	„	„	„
„	„	„	„	„
Ujednostajnia się	<i>kommunik</i>	i	<i>kommonik</i> ,	

Nie uwydatnia się dostatecznie zastępowania grup, w których e występuje przed spółgłoską nosową przez grupy, w których i występuje przed spółgłoską nosową, i na odwrót (grupy eN — iN).

Co prawda w nowszych wydaniach (III wydanie BN i PIW)

w miejsce Brücknerowskiego	<i>pieniądze</i>	ukazuje się forma	<i>piniańdze</i>
zamiast	<i>mennica</i>	„	„
„	<i>rubaszeństwo</i>	„	„
			<i>mynnica</i>
			<i>rubaszyństwo</i>

ale często jeszcze zamiast jak w rkp. *Leżyńskiego* — drukuje się *Leżeńskiego*, zamiast *Połubińskiego* — *Połubieńskiego*.



Zaciera się mieszanie przymiotnikowych końcówek *-im*, *-em* (w narz. i msc. l.p.) oraz *-ymi*, *-emi* (w narz. l.mn.), przez zastosowanie w druku obowiązującej dzisiaj pisowni. Trzeba tu jednak pamiętać, że II połowa XVII wieku to okres nasilenia się procesu mieszania tych końcówek, procesu, w którym najwyraźniej ujawniają się kierunki zmiany *é* w pozycji przed *N*. W rękopisie *P a m i ę t n i k ó w* Paska mamy np. następujący obraz używania form narzędników i miejscowników odmiany przymiotnikowej:

w narzędniku l.p. pojawia się zakończenie:

*-ym* około 522 razy  
*-em* „ 146 „

w miejscowniku l.p.

*-em* około 28 razy  
*-ym* „ 660 „

w liczbie mnogiej przeważa natomiast w narzędniku końcówka *-emi* (końcówkę *-ymi* spotyka się około 77 razy; *-emi* około 200 razy).

Podobnie znajdujemy w rękopisie przykłady rozszerzania się końcówki *-im* w celowniku l.mn., np. *Niemieckiem Fryzom* (k. 149 r.), *Pannom Dunskiem* (k. 56 v), *ludziom ubogiem* (k. 156 v), czego również w druku nie uwzględniono.

Obok tego poprawiono jednak w nowszych wydaniach wszystkie formy czasowników 1 os. l.mn.cz.terażn. zgodnie z rękopisem, a wbrew praktyce druku II wydania BN, na *-em*, *-emy*. Rzadko zdarzają się tu przeoczenia w rodzaju *wierzemy* zamiast *wierzemy* (w wyd. PIW).

Poprawiono również choć niezupełnie konsekwentnie Brücknerowskie *nie miał* na *nimiał*, *nie mógł* na *nimógł*.

Zatarto dość rozpowszechnioną w XVII wieku w Polsce wymowę *a* ścieśnionego przed nosową spółgłoską jako *o*, przedrukowując za Brücknerem *panewka* zamiast *ponewka*.

Do zagadnień „nosowości“ w języku Paska należy zapewne i konsekwentne jej oznaczanie w takich wyrazach, jak np. *tąm*, *jęno* i in., ale to już problem wiążący się z wydaniem naukowym.

3) Druki nie uwydatniają też działania i n n y c h p ł y n n y c h s p ó ł g ł o s e k n a p o p r z e d z a j ą c e s a m o g ł o s k i.

Działanie *r* na poprzedzające *u* zostawiające widoczne ślady w rymach poetów XVI i XVII wieku (a szczególnie u Potockiego) zostało zatarte w druku wszystkich trzech wydań.

		zamiast	<i>pazory</i>	znajdujemy	<i>pazury</i>
		„	<i>dziora</i>	„	<i>dziura</i>
w wyd. PIW	„	„	<i>fortka</i>	„	<i>furtka</i>
w obcych wyr.	„	„	<i>piktory</i>	„	<i>piktury</i>
„	„	„	<i>cenzuruje</i>	„	<i>cenzuruje</i>

W wydaniu III BN nota wydawnicza wyraźnie podkreśla, że zachowano tu ówczesną pisownię wyrazów tylko przy wyrazie *fortka*. Dlaczego? W nocie wydawniczej PIW-u zaznacza się zmianę pisowni wyrazów typu: *dziura* i *furtka* wśród wszystkich innych, których dawne *ó* zostało zastąpione przez *u*.

Nie widać powstawania grupy *er* na miejscu *ir*, gdy

zamiast	<i>wezer</i>	znajdujemy	<i>wezyr</i>
„	<i>szafierowe</i>	„	<i>szafirowe</i>
„	<i>Lubomierski</i>	„	<i>Lubomirski</i> itp.



Nie widać również utrzymywania się dawnych grup *ir* najczęściej w wydaniu PIW, gdzie

zamiast <i>umirać</i>	znajdujemy <i>umierać</i>
„ <i>przycirać</i> (i pokrewnych)	„ <i>przycierać</i>
„ <i>obmirzło</i>	„ <i>obmierzło</i> itp.

Nota wydawnicza PIW sygnalizuje poza tym ujednostajnienie form *papir* i *papier* (podobnie *rapir* i *rapier*), *Kazimirz* i *Kazimierz*, *dopiro* i *dopiero* itp. Poza licznymi niedokładnościami w przedrukowaniu grupy *ir* w obydwu wydaniach (np. zamiast *pozbiarać* i pokrewnych — *pozbiarać*; zamiast *Mironice* czy *siradzki* — *Mieronice*, *sieradzki*) w wydaniu III BN znajdujemy jeszcze zamiast *Zyroslawski* — *Zeroslawski*.

W wydaniu PIW rezygnuje się także świadomie z ukazywania w *n i e k t ó r y c h* tylko w *y r a z a c h* wpływu *l, ł* na poprzedzające *i*. Mówi o tym wyraźnie nota wydawnicza zaliczająca poza tym oboczności typu *tył* — *teł* do tych samych zjawisk językowych, co oboczność *Wiedeń* — *Wideń*. Drukuje się więc: *beł*, *beli*, *pieł* itp. ale często *tył* zamiast *teł*. W obydwu wydaniach znajdują się jeszcze często *pałił* zamiast *paleł*, *Wojniłowicz* zamiast *Wojnielowicz*. Trzeba jednak dodać, że nowsze wydania nie przedrukowały już za wydaniem Brücknerowskim wyrównań *ił* na *eł* w innych wyrazach.

4) Przy przedrukowaniu wyrazów z samogłoskami ustnymi i w innych pozycjach:

nie poprawiono starannie niedokładności w oddawaniu samogłosek ścieśnionych. Znajdujemy więc w dalszym ciągu

zamiast <i>cysarz</i>	— <i>cesarz</i>
„ <i>miwać</i>	— <i>miewać</i>
czasem „ <i>kozal</i>	— <i>kazał</i>

Nota PIW sygnalizuje wyrównanie oboczności *Wideń* i *Wiedeń*.

Z powodu charakteru omawianych edycji pomijamy tu kwestię druku obocznych postaci form wyrazowych, w których występuje *ó*.

Chociaż w nowszych wydaniach poprawiono liczne omyłki edycji Brücknerowskiej związane ze zjawiskiem przegłosu, znajdujemy jeszcze czasem zamiast *powiadali* — *powiedzali*; w III wydaniu BN zamiast *czerniusieńka* — *czarniusieńka* itp.

5) Grupę *ow* zamienia się na *ew* w III wydaniu BN już tylko w nazwiskach:

zamiast <i>Straszowski</i>	znajdujemy <i>Straszewski</i>
„ <i>Kaczowski</i>	„ <i>Kaczewski</i>

6) W obydwu wydaniach zaciera się typowo mazowieckie zjawiska, gdy zamiast *ojestrzēbiałēs* (u Brücknera brak) drukuje się *ojastrzēbiałēs*, zamiast *anczarka* (i pochodne) — *janczarka* oraz opuszcza nagłosowe *h* w wyrazach: *hufność*, *horężno*, *Halep*.

7) Sporo niedokładności znajdujemy i w sposobie druku *s p ó ł g ł o s e k*. Wymienimy tu tylko niektóre najważniejsze.

W wydaniach, które postawiły sobie za zadanie oddać wszystkie właściwości dialektowe języka Paskowego, należy chyba kłaść na karb niestarannej korekty, gdy

zamiast jak w rkp. <i>descki</i>	drukuje się <i>deszczki</i>
„ „ „ <i>hacki</i>	„ <i>haczki</i>
„ „ „ <i>niesporem</i>	„ <i>nieszporem</i>
„ „ „ <i>salbierz</i>	„ <i>szalbierz</i> itp.



Nieporządnie oddane są formy wyrazów zawierających *ś* lub *š*, *ź* lub *ž*, *ć* lub *č*.

Drukuje się wciąż jeszcze:

np. zamiast *uśli* (i pokrewne) — *uszli*  
 „ *spyśnieliście* — *spysznieliście*,

niezależnie od Brücknera zamiast *przygaśnie* — *przygasznie* i odwrotnie:  
 zamiast *myszli* — *myśli*

W wydaniu III BN spotykamy jeszcze

zamiast *maściè* — *maszcie*

Szczególnie często niezgodnie z rękopisem przedrukowane są oboczności w wydaniu PIW takie jak:

*ślub* i *szlub* (oraz pochodne), *ślepy* i *szlepy* (oraz pochodne), *wyśladowali* i *wyszladowali* i inne. Zamiast *wrażyc* (*ręce Szwedom*) spotykamy w druku *wrazić* (por. Słownik Gwar Polskich).

W wydaniu III BN przeważa zamiast *poćciwy* (i pokrewnych) *poczciwy* itp.

W wyrazach obcych spotykamy wciąż jeszcze zamiast *sałaszy* — *szalasy*. Trzeba tu jednak nadmienić, że poprawiono już liczne potknięcia II wyd. BN, np. takie jak: zamiast *czuplu* — *cuplu*, zamiast *lisztwa* — *listwa* itp.

Interwokaliczne podwójne *s* upraszcza się nawet w wyrazach, które w polskich gwarach centralnych zachowują je po dzień dzisiejszy: *ossa*, *lassa*, *zwiessit* i in.

Problem oddania w druku podwojonego *s* w innych wyrazach oraz drukowania niektórych innych spółgłosek podwojonych (*Mazepa*) należy już do spraw edycji naukowej.

Druk III wydania BN nie oddaje nadal stałej wymiany *h* dźwięcznego w *j* w wyrazie *Sapieja* (i pochodnych). Obydwa nowsze wydania, mimo że drukują *l* miękkie w wyrazie *Malibork* (i pokrewnych), wyraz *wielibłądów* zamieniają na *wielbłądów*.

Nie uwydatnia się też przejście *w* na *b* w wyrazie *Siebieże* drukując *Siewierze*.

Wymiana *m* i *n* zaciera się przy nieporządnej korekcie wyrazu *kołmirz* (w druku czasem *kołnierz*).

W grupach spółgłoskowych giną ślady uproszczenia w wymowie Paska, gdy zamiast *wytchnąć* drukuje się *wytknąć*, zamiast *zatchnąwszy* — *zatknąwszy*, zamiast *trachtu* — *traktu* itp.

Dosyć niejednolicie traktują wydawcy grupę spółgłoskową *śr*. U Paska spotykamy tu oboczności typu *szrodek* — *środek* — *śrzodek*, które zaciera niestaranna korekta.

#### W zakresie fleksji

Poprawiono całą masę błędów popełnionych w II wydaniu BN (szczególnie przy drukowaniu dopełniacza, biernika i miejscownika *r z e c z o w n i k ó w* rodz. żeńsk.), ale wskutek niestarannej korekty drukuje się w dalszym ciągu:

w dopełniaczu l.p.r.ż	zamiast <i>chorągwi</i> — <i>chorągwie</i>
	„ <i>paniej</i> — <i>pani</i>
w bierniku l.p.r.ż	„ <i>wigilię</i> — <i>wigiliją</i>
	„ <i>kobietą</i> — <i>kobietę</i>
w dopełniaczu l.p.r.m.	zamiast <i>pistoleta</i> — <i>pistoletu</i>
w miejscowniku l.p.r.m.	„ <i>o czaru</i> — <i>o carze</i>

(por. w wyd. PIW: *caru*, *caru* zamiast *czaru*, *czaru* — w wołaczcu). W liczbie mnogiej



spotykamy wciąż jeszcze w dopełniaczu r. m. zamiast *obywatelów* — *obywateli*, w bierniku r. ż. zamiast *zdobyczy* — *zdobycze*.

Niezależnie od wydania Brücknerowskiego znajdujemy w obydwu nowszych wydaniach w liczbie podwójnej:

zamiast *dwa tysiąca* — *dwa tysiące*  
 oraz w II wyd. BN „ *dwie godzinie* — *dwie godziny*

Do ważnych problemów *deklinacji przymiotnikowej* należy druk zakończeń dopełniacza, celownika i miejscownika l. p. r. ż. Rękopis ma tu trzy końcówki: *-e*, *-ej*, *-i*. Nowsze druki wprowadzają tu jedną końcówkę *-ej* dodając w nawiasach kwadratowych literę *j* lub całe zakończenie *-ej*, np.

zamiast *bielski* drukuje się *bielski (ej)*  
 „ *nieprzelomany* „ *nieprzeloman (ej)* itp.  
 stale „ *Rzpty* „ „ *Rzpltej*.

Podobnie jak w deklinacji przymiotników ujednostajnia się końcówki dopełniacza, celownika i miejscownika r. ż. w *deklinacji zaimków*. A więc np. zamiast *w ty* — *w tej* oraz w *stopniu wyższym przysłówków*: np. zamiast *dali* — *dalej*. Zamiast *przędzy*, *przedzey* drukuje się *przędzej* w zdaniu: „kto tedy przedzy wystraszył pieniądze to przedzey pojechał“ (k. 64 v). Forma *przędzy* zachowała się do dziś gwarowo w okolicach Przasnysza, co świadczyłoby, wbrew etymologii podanej przez Brücknera dla wyrazu *prędki*, że i u nas rdzeń mógł tu występować w postaci *\*prend*. Poza tym zdarzają się w *deklinacji zaimków* i inne niedopatrzania, np. w bierniku rodzaju żeńskiego miesza się często końcówki *-ę* i *-ą* (np. w wyd. III BN zamiast *swoją*, *naszą* — *swoję*, *naszę* itp.) oraz w obydwu wydaniach zamiast *kilkunastu (ludzi)* — *kilkunastu*, zamiast *kilka (officerów lub konnych)* — *kilku*.

I w *deklinacji liczebników* zdarzają się błędy korektorskie (por. np. zamiast *jednę* — *jedną* i in.).

Mimo licznych poprawek dokonanych w stosunku do edycji Brücknera zmienia się jeszcze dość często *aspekty czasowników*, np. zamiast *blógostawi* drukuje się *pobłógostawi*, zamiast *przelomnią* — *przelamują*, zamiast *wspominałem* — *wspomniałem* itp. W wyd. III BN ponadto zamiast *zaciągał* — *zaciągnął*, zamiast *zostaną* — *zostają* itp.

W czasie przeszłym spotykamy w dalszym ciągu formy *ściągnięte*, jak w II wyd. BN, a więc zamiast *po wieczery iście przyszli* — drukuje się *po wieczereście przyszli*; zamiast *napierwey iśmy uczynili* — drukuje się *najpierwejeśmy uczynili*.

Praesens historicum zastępuje się, jak w wyd. II. BN, czasem przeszłym: zamiast *spytam* — *spytałem*, zamiast *przeczytam* — *przeczytałem*.

Za wydaniem II BN modernizuje się też często użycie form imiesłowowych na *-ły*, *-li*. Drukują się więc:

zamiast *narobili (okazyje)* — *narobiliły*  
 „ *mieli (kobiety)* — *miały*  
 „ *wciągnęły (dwaj potentiores)* — *wciągnęły* i wiele innych.

#### W zakresie słownictwa

Z niedokładności w zakresie słownictwa można by odnotować dla przykładu: zmianę wyrazu *pokląskiwać* na *pomląskiwać* w zdaniu: *prostucha brzydka... a pije to on z takim gustem... jeszcze sobie smakując i pokląskiwać* (k. 166 r.); por. u Knapiusza „*Kląskać gębą, jedząc jako prosięta = młaskać*“.



Obydwa wydania zmieniają również *zugorzyć* na *zubożyć* w wyrażeniu: *zugorzyć ojczyznę* (por. u Lindego: „*ugorzyć // zugorzyć*“ oraz przykład: „*Samej tylko historii plaga skazitelności nic nie ugorzy*“ = nie niszczy — Kronika M. Kronera w tłum. Błażewskiego).

Wyrównuje się też często oboczne postaci czasowników, np. *chytać* — *chwytać*, *łomać* — *łamać*, *siągać* — *sięgać* itp.; w wyd. III BN jeszcze: *zastoniać* — *zastaniać* itp., oraz zmienia się *chciemy* na *chcemy*, *przerzniąwszy* na *przerznawszy*, *ponasypowano* na *ponasypywano* itp.

Z rzeczowników znajdujemy w dalszym ciągu: zamiast *batkę* — *barkę*, chociaż u Lindego występuje jeszcze „*batka*“ w znaczeniu „*łódź*“, „*łódka*“, przy czym hasło jest zilustrowane przykładami z XVI i XVII wieku; zamiast *wstrach* — *strach* (por. u Lindego: „*wstrachnąć się*“ i „*wstraszyć*“); zamiast hiperpoprawnej formy *czar* drukuje się *car*, chociaż Linde zna postać wyrazu *czarz* i ilustruje ją przykładem z końca wieku XVI:

zamiast *księdza* znajdujemy wciąż *księcia*

„ *kuszyk* „ „ *kuszyk* (u Paska jest jedna forma i druga)

„ *trucizna* „ „ *truczna*

(por. u Brücknera *trutka* obok *trujka*) itp.

Podobnie jak w II wyd. BN zmieniono wiele tematów słowotwórczych i formantów rzeczownikowych, niezależnie od tego mamy jeszcze *Moskwicin* albo *Moskwiecin* zamiast *Moskwięcin*.

Z przymiotników pozostawia się dalej zamiast (*list*) *otworzyły* — (*list*) *otworzysty*, mimo że u Paska znajdujemy liczne przymiotniki odczasownikowe na *-ły* o znaczeniu biernych podmiotów potencjalnych.

Z liczebników pozostawia się np. zamiast *czterydziestu* — *czterdziestu*.

Z zaimków np. zamiast *onę* — *owę* itp. Pozostawia się z zaimków przysłówkowych i przysłówków: zamiast *zaroch* — *zaraz*, zamiast *zadosić* — *zadosyć*, zamiast *poto* — *póty*, zamiast *kawalersko* znajdujemy *kawalerską* w zdaniu: posłał do Lubomirskiego żeby mu dał pole kawalersko [w]stępnym bojem nie tak urywczą jako wilk (k. 203 v.) — por. u Lindego: „*kawalersko stawać* = mężnie, z honorem“.

Drukuję się też często niezgodnie z rękopisem spójniki oraz przyimki  
Można by również wskazać na liczne niedokładności

### Stylistyczno-składniowe

1) Zdania złożone o luźnej budowie, okresy, których części składowe wiąże raczej nie podana intonacja, niż odpowiednia forma, zostają przez wydawców ściślej powiązane za pomocą zmiany formy niektórych wyrazów wchodzących w ich skład, lub przez dodanie spójników. Np. zamiast „*Wojewoda stanął... z pułkiem królewskim i regiment jego dragonijej*, insze zaś pułki w Kołbyнку“ (k. 54 v.) — drukuje się „*z regimentem jego dragonijej*“. Albo np. zamiast: „*ja też wsiadłem na barkę, wyjechałem na bulwark*“, drukuje się: „*i wyjechałem na bulwark*“ (k. 69 r.).

Przy okazji należy dodać, że spójnik *i* zastępuje się czasem spójnikiem *a* między zdaniami albo w zdaniu pojedynczym, oraz że spójnik *a* bywa też w druku opuszczany.

2) Równie często rozbija się okresy, i to w ten sposób, że formę imiesłowu współczesnego odczytuje się jako formę trzeciej osoby l. mn. czasu teraź., wzmoc-



nioną partykułą -ć, np.: „rozumiesz WMPan, że to sekret, *wiedząc to dobrze, coś WMPan wziął od Kondeusza*“ (k. 194 v.) odczytuje się: „*wiedzą-ć to dobrze, coś WMPan wziął od Kondeusza*“.

3) W zakresie zdania pojedynczego: zdania z podmiotem określonym zmienia się na zdania z podmiotem nieokreślonym, np. zamiast „ja dopiero, że *nie mam* tej rzeczy u mnie, co by miała być odmowna królowi“ (k. 251 r-v) drukuje się: „*że nie masz* tej rzeczy u mnie...“; (w wyd. II BN „*że nie ma* tej rzeczy u mnie...“) I odwrotnie — zdanie z podmiotem ogólnym zmienia się na zdanie z podmiotem konkretnym. Zamiast: „rzekę, pewnie się tu zasiadać *nie myśli*“ (k. 167 v), drukuje się: „pewnie się tu zasiadać *nie myślę*“.

Często przytrafia się w druku zmiana formy zdania jednoczłonowego, np. zamiast: „nie za pług tego *wyrzuci* kto dla króla i ojczyzny co dobrego wyświadczy“ (k. 150 v), drukuje się: „nie za pług tego *wyrzucić*...“

Zdarza się, że wydawca zmienia podmiot albo dopełnienie o charakterze ogólnym na podmiot i dopełnienie o charakterze określonym lub zgoła nieokreślonym. np. w zdaniu „nie godziło się powiedzieć ktem jest żeby uść kłopotu in quantum by tam *ktoby* z nich umarł“ (k. 181 v), zmienia się „*ktoby*“ na „*któryby*“; albo w zdaniu: „Karanie zaś było... za nogi u konia uwięzawszy włóczyć po majdanie tak we wszystkim *jako go* na excelsie złapano“ (k. 54 r) zmienia się *jako go* na *jak kogo*.

W zdaniach nominalnych druk podkreśla niepotrzebnie czas przeszły przez dodanie słowa posiłkowego (*był, była, było*), np. zamiast: „*trzeba tedy* do okrętu wozić się“ (k. 68 r), drukuje się: „*trzeba tedy było* do okrętu wozić się“.

Do najczęstszych niedokładności należy z m i a n a s z y k u w z d a n i u, np. zamiast „umiał... *swoję* tak akkomodować rękę“ (k. 205 v), drukuje się: „*tak* *swoję*...“.

Równie często zmienia się miejsca ruchomych końcówek osobowych oraz partykuł, np. zamiast: *alem jako*... drukuje się: *ale jakom*. W III wyd BN zamiast: *jeżeli by* znajdujemy *jeżeli by-ć*.

Z partykułami poczynają sobie zresztą wydawnictwa dość dowolnie; czasem dodaje się je, czasem ujmuje. Wiele niedokładności znajdujemy również przy przedrukowaniu wzmacniającego, podkreślającego *to*.

4) Do niedokładności składniowych należy również z m i a n a r z ą d u c z a s o w n i k ó w, np. zamiast: *przeciwko Szwedów (wojnę podniósł)* drukuje się: *przeciwko Szwedom* (por. u Lindego ze Skargi: „przeciwko niego wojował“); zamiast *sekretu przed nikim na świecie nie spuściłem się* (k. 73 v), drukuje się: *z sekretu ... nie spuściłem się* (por. u Lindego: „sekretu się zwierzyć jest wolność stracić“ z Adagiów Żeglickiego 1751).

5) Znajdujemy też w druku pokaźną liczbę dowolnie z m i e n i o n y c h w y r a z ó w l u b z w r o t ó w.

Zmienia się nadal w niektórych zdaniach *chłopa* na *chłopca*, *czapę* na *czapkę*, *list pisany* na *list posłany* itp. Drukuję się w dalszym ciągu „*przemagaliśmy się* tedy właśnie kiedy owo dwaj za *pas* chodzą“ (k. 94 v), zamiast „*zapasy* chodzą“, mimo że u Knapiusza znajdujemy przykład z użyciem przysłówka *zapasy* (*zapasy* chodzą jako zapaśnik). Zmienia się nadal zdanie: „Moskwa się *zmówiła* wkroczywszy zaś w traktaty już swoje siły widzieli“ (k. 119 r) na zdanie: „Moskwa się *zmocniła* wkroczywszy zaś w traktaty już swoje siły widzieli“. Drukuję się nadal: „jeżeli WMPan tego *afektu* jest“ zamiast „*afektujesz*“ (k. 223 v). Niezależnie od drugiego wydania BN drukuje się: „*obrócił się zadni* szereg plecami do przedniego“, zamiast „*obrócił się zaraz* szereg plecami do przedniego“ (k. 157 r) itp.



Jest sprawą oczywistą, że źródłem dość pokaźnej liczby wskazanych niedokładności jest niestaranne zestawienie maszynopisu przeznaczonego do druku z rękopisem. Wydaje się, że wydawca wciąż dostarcza do druku tekst, który nie jest przepisany wprost z rękopisu, ale przede wszystkim z drugiego wydania BN. Wskazują na to wymienione już niedokładności oraz powtarzanie w druku zwykłych omyłek zecerskich, takich jak opuszczanie wyrazów lub bezsensowna ich zmiana.

Ale dokonany przegląd niedokładności wskazuje również na to, że nie wszystko można położyć na karb złej, niestarannej korekty, że źródłem licznych błędów wydawców (i tych powtarzanych, i tych, które sami popełniają, niezależnie od drugiego wydania BN) jest chyba nieliczenie się z dzisiejszym stanem badań tak w zakresie faktów językowych wieku XVII, jak i zjawisk gwarowych. Stąd zbyt „sztywne“ trzymanie się tekstu drugiego wydania BN oraz zbyt daleko idące, nawet dla typu wydawniczego B, tendencje do wyrównania oboczności językowych.

Do typu B zaliczyć bowiem można omówione przez nas edycje BN, mające charakter przede wszystkim dydaktyczny oraz wydanie PIW o charakterze popularnonaukowym.

Określając edycję typu B jako popularnonaukową *Zasady wydawania tekstów staropolskich* przewidują jednak, że z tego typu wydań może korzystać zarówno młodzież szkolna jak i uniwersytecka, a nawet i badacz „dla pewnych celów może posłużyć się tekstem typu B, pod warunkiem, że jest dostatecznie poinformowany o sposobach gospodarowania wydawcy w tekście“ s. 16.

W *Sztuce edytorskiej* edycję typu B nazwano wprost „naukowodydaktyczną“. W takim wydaniu granice modernizacji cech językowych zabytków „wyznacza — według prof. Górskiego — konieczność zachowania historycznej postaci języka, którą zastajemy w dziele“ (s. 180), a *Zasady* wydane przez IBL przewidują nawet powstrzymanie się od normalizacji cech fonetycznych tekstu tam, gdzie norma dopiero się kształtuje.

Na podstawie analizy językowej dotychczasowych wydań *Pamiętników Paska* należy chyba stwierdzić, że nie tylko nie posiadamy ani jednego naukowego wydania, owego ważnego dla historii języka XVII wieku dzieła literackiego, ale że mimo licznych powtórzeń ani jedno z dotychczasowych wydań nie utrzymuje się bezbłędnie nawet w granicach typu popularnonaukowego czy naukowodydaktycznego.

Mówiąc o niedociągnięciach strony językowej wydań *Pamiętników*, nie zapominamy ani na chwilę, ile dotychczasowi wydawcy zrobili dla restytucji poprawnego tekstu, ile poprawili omyłek i „przekreść“ kopisty, ile pomogła tu znajomość łaciny i historycznych faktów, o których jest mowa.

Wydaje się nam tylko, że po tylu osiągnięciach w swej pracy edytor winien tym bardziej dążyć do tego, aby postać języka w dziele Paska była wreszcie jak najbardziej autentyczna. Wydaje nam się ponadto, że wydawca uroniłby również jeszcze sporo z autentyczności języka dzieła wieku XVII, gdyby zechciał nowe wydanie oprzeć na *Zasadach wydawania tekstów staropolskich*, które doceniając wartość historycznojęzykową tekstów średniowiecznych, kładą zbyt jednostronnie nacisk tylko na wartość czytelniczą tekstów tzw. nowożytnych. Z takiej bowiem różnicy kryteriów przydatności wydawanych tekstów powstaje przykra rozbieżność między dość „wrozumiałą“ dla języka danej epoki definicją wydawnictwa typu B a przepisami wydawniczymi.

Nie będziemy, rzecz jasna, zajmować się tu analizą źródeł owej rozbieżności, ale warto chyba zasygnalizować, że już dziś okazuje się, iż dla tekstów tzw. nowo-



żytnych przewiduje się chyba zbyt daleko idącą modernizację, która może zatrzeć prawidłowy obraz języka wieku XVII.

Czy zestawiony przez nas materiał nie wykazał np., że przepis dotyczący zachowania pisowni samogłosek ustnych przed R wymaga rozszerzenia? Że *Zasady* należy ponadto uzupełnić przepisem dotyczącym pisowni samogłosek ustnych przed N (spółgłoskami nosowymi). Czyż przepis ograniczający „zachowanie wahań w zakresie nosowości dla pewnych (tylko) wyrazów“ nie przeszkadza czasem w ukazaniu wspomnianej we wstępie tych uwag walki dwóch typów nosowości w wymowie jednego człowieka? A co zrobić u Paska z wyrazami: *maietność, piękne, gesto* i innymi? Czy wolno pomijać u niego takie dialektyzmy jak: *węsele, poczęsny, mięszek*?

Projekt transkrypcji samogłosek nosowych uległ co prawda między I a II wydaniem *Zasad* pewnemu rozszerzeniu, ale wydaje się, że jest ono wciąż nie wystarczające, jeżeli chce się ukazać prawdziwą postać języka pisarza.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z przedrukiem końcówek przymiotnikowych, ponieważ przy zestawieniu tego punktu w I i II wydaniu *Zasad* wygląda na to, że lingwiści tym razem, nie wiadomo dlaczego, wybrali rozwiązanie, które od prawdy raczej oddala<sup>2</sup>.

Dlaczego zdecydowano się na zacieranie w narzędniku i miejscowniku „walki“ końcówek *-ym, -em* oraz *-ymi, -emi* właśnie w okresie jej największego nasilenia, mimo że nie normalizuje się końcówek odmiany przymiotnikowej w tekstach średniowiecznych i jednocześnie przewiduje się zachowanie dla wszystkich epok oboczności: *-im(y) — -em(y)* w czasie teraźniejszym liczby mnogiej.

Można by również przedyskutować sprawę zacierania oboczności trzech postaci końcówek: dopełniacza, celownika i miejscownika liczby pojedynczej rodzaju żeńskiego deklinacji przymiotnikowej oraz w stopniu wyższym przysłówków.

Na wiele pytań wydawca nie znajdzie jeszcze w ogóle odpowiedzi. Jak np. postąpić w wypadku ukazania się w tekście spółgłoski nagłosowej *h*? Czy zachować, podobnie jak przy tekstach średniowiecznych, przejście *a* w *e* po *r, j*? Co robić z obocznością: *-ow* i *-ew*? Co robić z obocznościami *ź-ż* i *ć-č*? A co z formami hiperpoprawnymi? Dlaczego brak przepisu dotyczącego końcówek *-im, -em* w celowniku liczby mnogiej deklinacji przymiotnikowej?

Zresztą gdyby przepisy nawet bardzo rozszerzyć, zawsze jeszcze wydawca nielingwista będzie miał dużo wątpliwości dotyczących szczegółowych rozstrzygnięć.

Wróćmy raz jeszcze pokrótce do wspomnianego na początku tych uwag postulatu powiązania pracy edytora z pracą językoznawcy. Wydaje się, że nikt już dzisiaj, po pierwszych doświadczeniach współpracy w istniejących pracowniach leksykograficznych i poza nimi, nie wątpi w jego słuszność. Mimo to ciągle jeszcze nie zostało rozstrzygnięte pytanie — jaka powinna być rola językoznawstwa i językoznawcy w procesie wydawniczym.

Istnieje w dziedzinie wydawniczej spora doza tradycyjnych — powiedzmy od razu — nie zawsze najlepszych nawyków edytora do rozstrzygania na własną rękę wszelkich problemów, jakie nasuwa wydawany tekst; istnieje u językoznawcy przestarzała i zupełnie już dziś nie uzasadniona, ale mimo to mocna jeszcze tu i ówdzie zakorzeniona obawa przed spychaniem lingwistyki do roli nau-

<sup>2</sup> Na niektóre z poruszonych wyżej zagadnień zwracał już uwagę. A Siudut w recenzji do I wydania *Zasad*. Por. J. P. XXXIII, s. 337 i nast.



ki pomocniczej. Wszystko to jest zapewne źródłem zbyt dużej ciągle rezerwy, jaką się napotyka, ilekroć próbuje się montować współpracę językoznawczo-literacką.

Wniosek nasuwa się sam przez się: Jeżeli przepisy wydawnicze, które są przecież wynikiem dyskusji i doświadczeń językoznawców i literatów, chociaż stanowią poważny krok naprzód w „uautentycznianiu“ wydawanych tekstów literackich, nie mogą problemu całkowicie rozwiązać — należy chyba oczekiwać przemyślanej i bardziej elastycznej niż dotychczas organizacji ściślejszej współpracy ludzi mających wspólny teren zainteresowań.

Wobec szeroko na ogół w Polsce zakrojonej akcji wydawniczej, sprawa poruszana w niniejszych uwagach jest i aktualna i pilna.

Opracowała

Salomea Szlifersztejn

na podstawie materiałów zebranych i zestawionych przez Pracownię Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie

## GWAROWA POSTAĆ WARSZEWA

Etymologię nazwy *Warszawa* omawiali na łamach „Języka Polskiego“ S. Rospond<sup>1</sup> i J. M. Rozwadowski. S. Rospond postać *Warszewa* uznaje za pierwotną, Rozwadowski natomiast sądzi, że może to być jedynie gwarowa postać mazowiecka dawnej *Warszawy*.

Obydwu językoznawców w rozważaniach na ten temat uderzał brak dzisiejszej gwarowej postaci *Warsewa*. Luke tę uzupełnił przykładami z dwóch wsi Mazurskich (z Dąbrówki, pow. Pisz i Szestna, pow. Mrągowo) Piotr Galas<sup>2</sup>. Według relacji informatorów — podaje autor — *Warsewa* jest używana także w okolicach Szestna.

W czasie badań dialektologicznych na Warmii i Mazurach<sup>3</sup> nazwę *Warszawy* zapisano w 22 wsiach (różnych powiatów) w czym postać z sufiksem *-ewa* tylko czterokrotnie; we wsi Dobry Lasek<sup>4</sup> od 72-letniego informatora: — *pšut to polsk'e zidy pařtowali* (dzierżawili) *jeřora ribly ĩurmankom do Warřewy otsyłali*, w Dąbrówce<sup>5</sup>: z *Warřewy tu było fšo*, w Mrągowie, od kobiety liczącej lat 71, urodzonej w Grabowie za Mikołajkami: *no to* (tzn. ten zapis) *puře do Warřewi?* i w Siedlisku<sup>6</sup> od 67-let-

<sup>1</sup> S. Rospond: „Ze studiów nad polską toponomastyką, II Warszawa“ JP. XVIII (1933), s. 165-71. S. Rospond: „Jeszcze o Warszawie“, ib. XX (1935), s. 19-21. J. M. Rozwadowski: „Uwagi o nazwie Warszawy“, ib. XIX (1934), s. 98-104.

<sup>2</sup> Piotr Galas: „Warsewa ‘Warszawa’“ ib. XXXIII (1953), s. 53-54.

<sup>3</sup> Badania przeprowadzone przez I Pracownię Dialektologiczną PAN w latach 1951-1954.

<sup>4</sup> Wieś Dobry Lasek, pow. Mrągowo (24 km na południe od Mrągowo).

<sup>5</sup> Dąbrówka, pow. Pisz, 8 km na północ od jeziora Sniardwy.

<sup>6</sup> Wieś Siedlisko, pow. Giżycko, ok. 12 km na wschód od Giżycka. Od p. B. Strumińskiego, który mieszkał parę lat we wsi Antonów (3 km na północny wschód od Giżycka) uzyskałem wiadomość, że w tej wsi starzy ludzie używają nazwy *Warřewa*.



niego informatora: z *Warszewy*. Postać *Warszewa*, która jeszcze w XV i XVI wieku występowała powszechnie na Mazowszu<sup>7</sup>, dziś utrzymuje się szczątkowo, jej zasięg ogranicza się mniej więcej do powiatów mrawgowskiego, giżyckiego i piskiego.

Władysław Kupiszewski

#### RECENZJE

„*O n o m a s t i c a*“, pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu. Rocznik II, zeszyt 2, Wrocław 1956, s. 217-440.

Z chwilą ukazania się trzeciego kolejnego zeszytu „*Onomastica*“ (dwa poprzednie omówiłem w „*Poradniku Językowym*“ 1956 r., s. 369-373) otrzymaliśmy dwa pełne roczniki tego wielce pożytecznego czasopisma. Fakt ten wskazuje na dalszy jego rozwój oraz potwierdza istotną potrzebę takiego właśnie wydawnictwa w Polsce, a nawet, jak wynika z zamieszczonych tam rozpraw i artykułów także poza granicami naszego kraju. W trzech działach, jakie składają się na treść omawianego zeszytu, znajdujemy kilkanaście prac dotyczących tak nazewnictwa słowiańskiego, jak również poruszających problematykę onomastyczną innych języków.

W dziale pierwszym *Rozprawy i materiały* S. Rospond w artykule „*Onomastyka słowiańska, osiągnięcia badawcze i postulaty metodologiczne*“ (cz. I, s. 217-248) daje próbę systematyki słowiańskich badań nazewniczych określając przy tym ich stosunek do innych dyscyplin historycznych. Pośmiertna rozprawa M. Lewickiego: „*La terme Nēmīč «Polonais, Latin Européen» dans la langue kiptchak des Arméniens polonais*“ (s. 249-257) rozpatruje użycie wyrazu *Nēmīč* ≤ słow. \**nēmīc* b ‘Niemiec’ w zabytkach języka turecko-kipczackiego polskich Ormian. Nie wielki artykuł J. Zaimowa: „*Niektóre osobliwości bułgarskiego słowotwórstwa toponimicznego*“ (s. 258-259) omawia rzadki typ tzw. nazw zdaniowych, np. *Wiri se wòda* «zbiera się woda», *Pàda orli* «opadają orły», stwierdzony w nazwach terenowych południowej Dobrudży. Artykuł M. Karasia: „*O staropolskich imionach dwuczłonowych zachowanych w nazwach miejscowych*“ (s. 260-281) porusza problem przydatności nazw miejscowych dla badań nad imiennictwem osobowym, głównie nad imionami dwuczłonowymi. Omówiono tam 41 imion dwuczłonowych zaświadczonych wyłącznie w nazwach miejscowych. Rozprawa J. Natansona-Leskiego: „*Przymiotniki od nazw osiedli w Polsce*“ (s. 282-318) przynosi bogaty materiał współczesny (także ludowy) i źródłowy, na którego podstawie stara się autor przedstawić i usystematyzować główne, właściwe polszczyźnie tendencje w tworzeniu przymiotników od nazw geograficznych. Przyczynkiem ważnym jest artykuł J. Nalepy: *Słęża Góra* na pograniczu wielecko-łużyckim (s. 319-322), będący uzupełnieniem rozprawy prof. S. Rosponda: *Słęża* i jej derywaty, „*Onomastica*“ I, 1955, s. 7-40. Nie dokończona rozprawa T. Pobożniaka: „*Imiona Cyganów polskich*“ (s. 323-331) pokazuje, że

<sup>7</sup> Patrz W. Kuraszkiwicz i A. Wolff: „*Zapiski i rotty polskie XV—XVI z ksiąg sądowych Ziemi Warszawskiej*“, Kraków 1950. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Prace Komisji Językowej nr 36, gdzie postać *Warszewa*, *warszewski* występuje 71 razy, *Warszowa*, *warszowski* 8 razy, *in Warsza* (brzmienie łacińskie) 1 raz.



Cyganie do dnia dzisiejszego używają wyłącznie niemal imion, nazwiska zaś mają u nich jedynie charakter oficjalny, zewnętrzny.

W dziale *Recenzje i polemiki* znajdujemy omówienia następujących prac P. Skoka: „Slavenstvo i romanstvo na Jadranskim otocima“, t. I-II, Zagreb 1950 przez S. Rosponda (s. 333-339), V. Davidka: „O názvech a jménach Těšínska“, Opava 1949 przez M. Karasia (s. 339-346) oraz J. Staszewskiego: „Słownik geograficzny“, wyd. III, Gdynia 1948 przez E. Słuszkiewicza (cz. I, s. 347-363).

Dział trzeci *Stan badań nazewniczych* przynosi gruntowny, dokładnie informujący artykuł I. Duridanowa o onomastyce bułgarskiej pt. „Razvoj na bŭlgarskata onomastika“ (cz. I. Antroponimija, s. 365-379), oraz bardzo cenną rozprawę J. Trypućki pt. „Badania onomastyczne w Szwecji“ (s. 379-402) przedstawiającą wysoki poziom studiów nazewniczych w Szwecji, ich metody i historię, a także dotychczasowe w tym zakresie osiągnięcia spotykające się z najwyższą oceną w nauce światowej. Mogą być one doskonałym wzorem dla innych krajów. Znajdujemy w tym dziale również dalszy ciąg pracy K. Zierhoffera: „Bibliografia prac onomastycznych polskich i Polski dotyczących za lata 1907-1944“ (s. 402-429).

Streszczenia artykułów (s. 430-433) oraz indeks do całego rocznika II (s. 434-440) zamykają omawiany zeszyt. Jak widać, zawiera on szereg interesujących artykułów i rozpraw, po które sięgnie nie tylko językoznawca, ale również historyk i badacz kultury.

Mieczysław Karas

Karol Zierhoffer: „Nazwy miejscowe północnego Mazowsza“. *Prace Onomastyczne. Komitet Językoznawczy PAN, Wrocław 1957 r. s. 417 mapy.*

Praca K. Zierhoffera „Nazwy miejscowe północnego Mazowsza“ jest cenną oryginalną pozycją z dziedziny toponomastyki bogato udokumentowaną materiałowo. Składa się ona: 1) z obszernego wstępu, 2) charakterystyki językowej materiału, 3) uwag o chronologicznym i terytorialnym rozwoju nazw miejscowości, zwłaszcza nazw rodowych na północnym Mazowszu, 4) zestawienia nazw miejscowych. Zawiera ponadto bogatą literaturę przedmiotu, wykaz źródeł, rozwiązanie skrótów i mapy. We wstępie autor omówił dotychczasowy dorobek językoznawczy w zakresie nazewnictwa miejscowego. Zajął się także przeglądem prac historycznych związanych z tą dziedziną. Na podstawie tego, niebogatego zresztą, przeglądu można zorientować się w typach prac związanych z toponomastyką. Widać wyraźnie, że brak w nich zupełnie monograficznych opracowań nazewnictwa miejscowego poszczególnych dzielnic. To, co istnieje z tego zakresu, to właściwie tylko surowe materiały. Praca Zierhoffera jest pierwszą próbą tego rodzaju opracowania monograficznego, próbą nowatorską i udaną. Autor zajmuje się wyłącznie nazewnictwem miejscowym z obszaru północnego Mazowsza. Jeśli chodzi o granice obszaru objętego tą pracą, to od północy, wschodu i zachodu odpowiadają one całkowicie dawnym granicom administracyjnym Mazowsza z XVI wieku, natomiast południowa granica jest granicą naturalną, stanowi ją linia Wisły i Bugu. Wybierając ten teren autor miał na celu:

- 1) prześledzenie rozwoju i rozprzestrzeniania się osadnictwa w ciągu wieków, (Mazowsze zostało bowiem stosunkowo dość późno skolonizowane),
- 2) rozwiązanie problemu nazw rodowych typowych dla Mazowsza,
- 3) zbadanie stopnia nasilenia wpływów pruskich na toponomastykę mazowiecką.



Autor oparł się przede wszystkim na historycznym materiale źródłowym do XV wieku włącznie, z materiału XVI-wiecznego korzystał tylko wtedy, gdy występował on w tych samych źródłach obok materiału wcześniejszego. Współczesne brzmienie nazw ustalił na podstawie Słownika Geograficznego, zdając sobie sprawę z tego, że niejednokrotnie będzie ono różniło się od wymowy panującej wśród mieszkańców danej wsi. Można żałować, że autor nie zdołał tego zagadnienia doprowadzić do końca wskutek pominięcia bogatego materiału terenowego, dialektycznego (w niewielkim tylko stopniu uwzględniając nazwy gwarowe nadesłane przez p. Glinkę). Zebranie i wykorzystanie przykładów gwarowych pozwoliłoby wzbogacić i uzupełnić dotychczasowe zapisy formami różnych przypadków zależnych, co mogłoby wpłynąć na wyjaśnienie morfologicznej struktury niektórych trudnych do interpretacji nazw. Lokalizację wsi ustalił autor na podstawie „Mazowsza“ Pawińskiego i mapy niemieckiej (Deutsche Heereskarte 1:100 000). Zetymologizowany materiał poklasyfikował według podziału nazw miejscowych dokonanego przez Taszyckiego. Wyróżnia dwie zasadnicze grupy: A — nazwy miejscowe będące od początku nazwami miejscowymi, B — nazwy będące pierwotnie nazwami ludzi, a później dopiero wtórnie nazwami miejscowości. Grupy dodatkowe: C — nazwy dwuznaczne, D — nazwy niejasne. W grupie A są podgrupy: 1) nazwy topograficzne, 2) nazwy kulturalne, 3) nazwy dzierżawcze, 4) nazwy zdrobniałe; w grupie B natomiast: 1) nazwy etniczne, 2) nazwy patronimiczne, 3) nazwy służebne, 4) nazwy rodowe. Nazwy, których autor nie mógł zaklasyfikować w sposób jednoznaczny do którejś z wymienionych rubryk, wydzielił w osobną grupę nazw dwu lub wieloznacznych. Informuje, że znaczny procent nazw wieloznacznych uległ zmniejszeniu wskutek wyzyskania bogatego materiału imienniczego. Podaje dla przykładu nazwę miejscową *Tyszki*, co do której charakteru znaczeniowego można mieć wahania, ponieważ z jednej strony Słownik Karłowicza-Kryńskiego przytacza rzeczownik *tyszka* «brzanka łąkowa», albo «pastewna» lub «trawa św. Tymoteusza» (*phleum pratense*), a z drugiej strony trzeba się liczyć z możliwością istnienia imienia *Tyszka*, będącego zdrobnieniem od *Tymoteusz*. Decydujące znaczenie w tym wypadku ma fakt, że imię *Tyszka* jest poświadczony w zabytkach, a ludzie o tym imieniu występują w źródle jako mieszkańcy wsi *Tyszki*. Na tej podstawie nazwa miejscowa *Tyszki* została przesunięta z kategorii nazw tzw. dwuznacznych do grupy nazw rodowych. Mam wątpliwości co do trafnego posługiwania się przez autora terminem *nazwy dwuznaczne*. Nazwy *dwuznaczne* bowiem to takie, które mają dwa znaczenia, a nie takie, które pochodzą ewentualnie z dwóch źródeł. W tym wypadku nazwa *Tyszki* nie jest więc *dwuznaczna*, mogłaby być tylko *dwojakiego pochodzenia*, (albo od rzeczownika *Tyszka* albo od imienia *Tymoteusz*).

Godny podkreślenia jest fakt, że przytoczone nazwy są nie tylko zlokalizowane, ale i schronologizowane, co pozwala na dokładne ustalenie „wieku“ każdej z nich. Trudności interpretacyjne następują nazwy typu: *Wilki*, *Turowo*, co do których nie można definitywnie rozstrzygnąć czy są utworzone od nazw osobowych (*Wilk*, *Tur*), czy też pochodzą od nazw zwierząt. Autor skłonny jest traktować je raczej jako nazwy rodowe lub dzierżawcze niż topograficzne sądząc, że zwierzęta jako niestały, nie przywiązany do jakiegoś miejsca składnik fizjografii terenu mają mniej szans, by stać się podstawą nazwy miejscowej niż np. drzewa, które są z danym miejscem trwale związane i stanowią element nieruchomy zwracający na siebie uwagę. Jest to rozumowanie w zasadzie słuszne, ale oparte na mniejszym lub większym stopniu prawdopodobieństwa, gdyż brak ścisłych kryteriów do definitywnego rozstrzygnięcia. (Nazwa wsi *Wilki* może być np. refleksem wspomnienia, że tu kiedyś napotkano wilki lub na tym miejscu wilki zagryzły owce itp.). Charakterystyka językowa ma-



teriału obejmuje zmiany fonetyczne, zmiany i oboczności o charakterze słotwórczym i semantycznym. W oddzielnych podrozdziałach omówione zostały ponadto zmiany będące rezultatem działania czynników pozajęzykowych i nazwy pochodzenia pruskiego. Zierhoffer zaznacza, że niejednokrotnie zmiany w brzmieniu poszczególnych nazw mogły zostać wywołane współdziałaniem dwóch czynników, np. zmiana *Dobrosiedlice*  $\geq$  *Dobrosielice* jest rezultatem uproszczenia grupy spółgłoskowej *dl* przy jednoczesnej adideacji do wyrazów *siolo*, *sielski*. Stosunkowo mały procent zapisów z formą *je* zamiast *ja* np. *Jabłeczники//Jebłeczniki*, *Januszewo//Jenuszewo* tłumaczy dwojako. Istnieje możliwość, że dialektyzm ten pojawiał się rzadko nawet u ludzi mówiących gwarą. Prawdopodobniejsze jest jednak, że w wymowie gwarowej zjawisko to było pospolite, a tylko w piśmie pojawiało się rzadko, ponieważ warstwy kulturalne wcześniej poczęły unikać tego rodzaju form. Przytoczone formy pseudopoprawne z wtórnym *ja* zamiast pierwotnego *je* (24 przykłady) np. *Cieksyno//Ciaksyno*, *Jeziorko//Jaziorko* wskazują wymownie, że w XV wieku unikano już świadomie form gwarowych na Mazowszu. W odniesieniu do tego zjawiska istniała już wówczas wyraźna norma ponaddialektyczna.

W podobny sposób interpretuje również autor charakterystyczną dla północnego Mazowsza dialektyczną wymowę *re* zamiast *ra*.

Przykłady z protezami w nagłosie samogłoskowym takie jak: *Umienino//Humienino*, *Olbrachcice//Holbrachcice* (*h* przed *u*, *o*), *Ilino//Jilino//Jelino* (*j* przed *i*, *e*) nie stanowią jednolitej fonetycznie rubryki.

Występowanie dyftongicznej (jak to autor nazywa) wymowy samogłoski *u* — w postaci *hu* tłumaczy się silną artykulacją samogłoski w części początkowej, w której wyniku powstaje spółgłoska szczelinowa *h*, czemu sprzyja bliskość miejsca artykulacji. Protetyczną jotę w przykładzie *Jlino//Jilino//Jelino* wytłumaczy się oczywiście inaczej.

Opracowując szczegółowo przykłady z wymową *mń* czy też *ń* zamiast *ń* autor napotkał także formy pseudopoprawne z *ń* zamiast *mn* lub *ń* (21 przykładów). Dwa najwcześniejsze z nich *Golmino* i *Pomichowo* pochodzą z I połowy XIII wieku. Zapisy te korygują twierdzenie Rosponda, który wymowę z wyodrębnioną palatalnością spółgłoski wargowej *ń* datował na początek XV wieku.

Z omawiania zmian i oboczności o charakterze słotwórczym wynika, że lwią część materiałów stanowią zmiany dotyczące przyrostkowego zakończenia nazw. Autor zwraca uwagę na bardzo częste przystosowywanie się formalne nazw różnych typów do kategorii nazw rodowych. Wynikiem wpływu formalnego nazw rodowych są częste wypadki zastępstwa nazw zakończonych na: *-ice*, *-ow*, *-owa*, *-owo*, *-ew*, *-ewa*, *-ewo*, *-in*, *-ina* i *-sko//sk* przez oparte na tej samej podstawie nazwy uformowane na wzór nazw rodowych np. *Czaplice//Czaple*, *Biernatowo//Biernaty*, *Sledziewo//Sledzie*. Nazwy te ulegając wpływowi nazw rodowych traciły swoje zakończenie przyrostkowe. Co do chronologii, to poważna większość spośród tej grupy nazw uległa zmianie w ciągu XV lub I połowy XVI wieku.

Oboczne występowanie wariantów jednej i tej samej nazwy typu: *Podbiele//Podbielawy* tłumaczy autor współlistnieniem identycznych co do znaczenia rzeczowników *biel//bielawa*.

Przedstawia także ciekawe przykłady dekompozycji połączeń przyimkowych. Formy takie jak: *Archutowo*, *Arcelin*, *Orszymowo*, z wtórnym nagłosowym *A* i *O*, powstały wskutek źle pojętych wyrażań za *Rchutowem*, za *Rcelinem*, do *Rszymowa* jako *z(a)-Archutowem*, *z(a)-Arcelinem* i *d(o)-Orszymowa* (początkowo: *Rhutowo*, *Rcelino*, *Rszymowo*).



Niektóre nazwy będące pierwotnie zestawieniami, względnie zrostami, uległy przekształceniu w złożenia z tematową formą na -o w pierwszej części np. *Długi Bór* albo *Długibór* później *Długobór*, dziś *Długobórz*, *Nowy Gród* albo *Nowogród* później *Nowogród*.

Na podkreślenie zasługuje obfitość zebranych imion (dotąd nie publikowanych), stanowiących nie tylko poważny wkład do znajomości staropolskiego imiennictwa, ale i wyjaśniających sposoby tworzenia nazw miejscowych. Analizując nazwy pochodzenia pruskiego autor obliczył, że jest ich 43 na ogólną liczbę 1808 wszystkich zapisanych. Dodaje jednak, że tylko w 15 wypadkach pochodzenie ich nie wywołuje wątpliwości. Są to głównie nazwy urobione od pruskich imion osobowych np. *Baldyki* od nazwy osobowej *Baldyka*, *Rapaty* od nazwy osobowej *Rapata*. Pozostałe, to nazwy niepewne co do pochodzenia, gdyż równie dobrze można je powiązać z materiałem nazewniczym staropruskim, jak i z polskim, np. nazwa *Pogąsty* pochodzi albo od nazwy osobowej *Pogąst* albo od pruskiego imienia *Paganst*, wieś *Kajmy* albo wiąże się z imieniem *Kaim* albo z nazwą staropruską *Kayma* (pruskie *caymiś* »wieś«). Najstarsze zapisy nazw pochodzenia pruskiego pochodzą z wieku XV, wyjątkowo z XIV i XIII. Uwzględniając okoliczność, że założenie każdej z tych wsi, wyprzedziło zapewne o jakiś czas datę pierwszego jej zapisu, autor przyjmuje, że ogromna większość wsi założona została w końcu XIV i początkach XV wieku. Założycielami ich byli prawdopodobnie Prusacy zbiegli na Mazowsze spod ucisku krzyżackiego. Kierowali się oni zapewne nie na teren od dawna zasiedlony, ale będący w trakcie kolonizowania się. Na Mazowszu terenem najpóźniej skolonizowanym jest jego część północno-wschodnia, tym tłumaczy się skupisko nazw pochodzenia pruskiego na tym obszarze.

Ze szczegółowych tabel klasyfikacyjnych wynika, że przewagę na badanym obszarze mają nazwy dzierżawcze, drugie zaś miejsce pod względem liczby zajmują nazwy rodowe. Rozmieszczenie i historyczny rozwój zebranych ogółem 1808 nazw ilustrują mapy. Mapa nr 1 zawiera nazwy z różnych okresów począwszy od XII do XVI wieku włącznie, druga przedstawia rozmieszczenie nazw najwcześniejszych do XIV wieku włącznie, pozostałe ilustrują pochodzenie nazw pruskich i bałtyckich, nazwy rodowe oraz współczesny stan zalesienia północnego Mazowsza. Mapy mają niestety jeden minus — są mało czytelne. Brak do nich klucza, za pomocą którego można by je całkowicie rozszyfrować. Orientują one jedynie ogólnie w przedstawionych zagadnieniach. Za pomocą samych tylko umownych znaków rozmieszczonych odpowiednio na mapach, nie można mieć dokładnego obrazu lokalizacji poszczególnych nazw. Pożądane byłoby może oznaczenie wsi numerami i dodanie nakładkowej mapy na kalce z rozwiązaniem nazw miejscowości.

Praca jest wybitnie materiałowa i obejmuje imponującą liczbę przykładów, układ jej jest przejrzysty, sformułowania jasne. Autor w sposób interesujący przedstawił problemy dotychczas nie opracowane, cały materiał objaśnił, uporządkował, schronologizował i zlokalizował. Wnioski w poszczególnych rozdziałach są uzasadnione, wypływają z opracowania materiału i tabelarycznych zestawień. Zierhoffer nie ograniczył się do roli sumiennego referenta i interpretatora, ale w pracę swą włożył dużo inwencji twórczej i oryginalnej. Polemizuje on z autorami, co do których twierdzeń ma zastrzeżenia, przeciwstawiając im własne poglądy poparte materiałem źródłowym i wynikami skrupulatnych obliczeń (np. z Kuchar-



skim co do pruskiego pochodzenia nazw miejscowych i St. Rospondem co do chronologizacji *m*).

Omawiana praca jest pozycją naukową bardzo interesującą i bardzo wartościową, zarówno ze względu na metodę pracy jak i na jej wyniki.

Jadwiga Sułkowska

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### Warsztat

Jakie jest pochodzenie wyrazu *warsztat* i jaka jest jego poprawna wymowa? Punktem wyjścia naszego *warsztatu* jest wyraz niemiecki *werkstatt*, znaczący dosłownie «miejsce pracy». Mamy tu do czynienia z zapożyczeniem fonetycznym, a nie graficznym, to znaczy że podstawą tej formy, jaką przybrał wyraz obcy w języku polskim, jest obce brzmienie, a nie obca pisownia: po niemiecku w *werkstatt* pisze się *s* ale wymawia się *sz* i myśmy to brzmienie przejęli. Wymowa *warsztat* uchodzi za poprawną; *warstat* czasem się słyszy, ale nie jest to wymowa właściwa. Zmiana niemieckiego *Werk-* na polskie *war-* w pierwszej części wyrazu tłumaczy się po pierwsze tym, że Polacy przejmując wyraz mogli sobie nie uświadczać, jaka jest jego budowa w języku niemieckim i to ułatwiło zatarcie końcowego *k* i uproszczenie grupy spółgłoskowej w środku wyrazu. Co do *-ar-* zamiast *-er-* w sylabie pierwszej, to mogłoby się to łączyć z faktami fonetyki gwarowej polskiej, ale może być również odbiciem wymowy regionalnej niemieckiej, której właściwe jest wymawianie *e* jak *a* przed spółgłoską *r*.

### „Jeden tysiąc“

Czy poprawna jest forma *jeden tysiąc*, używana w języku handlowym w takich dokumentach, jak czek i weksle? Pytający sądzą, że jeżeli wyrażenie *jeden tysiąc* jest niepoprawne, to w żadnym tekście polskim, niezależnie od jego charakteru, nie powinno być używane. — Postawienie sprawy jest zasadniczo słuszne: opierając się na tak sformułowanej zasadzie można stwierdzić przy okazji, że nie ma żadnego uzasadnienia, łączne pisanie takich kilkucyfrowych liczebników, jak np. *dwa tysiące pięćset trzydzieści osiem*, z czym nie jest w zgodzie praktyka niektórych księgowych — o czym miałem kiedyś sposobność mówić. Co do wyrażenia *jeden tysiąc* sprawa jest nieco odmienna i mimo że pytającym zależy na decyzji, a nie na uzasadnieniu, jednego od drugiego nie można całkowicie oddzielić. Trudno byłoby powiedzieć, że wyrażenie



*jeden tysiąc* jest samo w sobie niepoprawne. Jeżeli możemy określać liczbę tysięcy, wtedy gdy chodzi o dwa tysiące, pięć tysięcy i tak dalej, to dlaczego nie można sprecyzować liczby wtedy, gdy chodzi tylko o jeden tysiąc? Znaczenie liczbowe tkwi co prawda w samej formie liczby pojedynczej wyrazu *tysiąc* i to jest przyczyną powątpiewania co do poprawności formy *jeden tysiąc*. Opuszczenie liczebnika *jeden* jest w tym wypadku zwyczajowe: w mowie potocznej brzmi niewątpliwie lepiej „wydałem *tysiąc* złotych“ niż „wydałem *jeden tysiąc* złotych“ i tę konstrukcję ostatnią należałoby zakwalifikować jako niewłaściwą mówionemu żywemu językowi polskiemu. Co do tekstów pisanych, to w zasadzie należy stosować formę *tysiąc* a nie *jeden tysiąc* we wszystkich wypadkach, gdy nie zachodzi konieczność położenia nacisku na liczebnik *jeden*. Jeżeli taka potrzeba zachodzi — np., gdyby chodziło o zmniejszenie szans sfalszowania sumy przez przerobienie wyrazu *tysiąc* na *tysiące*, to wolno wpisać dodatkowo wyraz *jeden*. Normalnie mówimy: „drogą szedł *żołnierz*“, a nie: „drogą szedł *jeden żołnierz*“, ale gdyby jakiś dowódca stwierdził: „tam *jeden żołnierz* nie wystarczy, trzeba kilku ludzi“, to strofować go o to mógłby tylko maniak, a nie rozsądny gramatyk.

„W oparciu o“

Czy poprawne są wyrażenia „w oparciu o żywą działalność załóg“ (wynotowane z prasy) i „kluby te oparte o statut z osobowością prawną“ (wynotowane z audycji radiowej)? Do pytania dodana jest uwaga „wszak lepiej opierać się na żywej działalności i na statucie lub działać na podstawie statutu, opierać się zaś o płot czy o ścianę“. Uwaga jest oczywiście słuszna: od bardzo dawna wydawnictwa poprawnościowe przypominają, że się mówi *opierać się na czym*, gdy chodzi o uczynienie czegoś podstawą swego działania. *Opierać się* o używane jest w takich np. zdaniach jak u Mickiewicza: „Gerwazy siadł na ziemię, *oparł się o ścianę*“. Konstrukcji „siedzieć w oparciu o ścianę“ nie używamy w ogóle. Wyrażenie *w oparciu o* upowszechniło się w ciągu ostatnich kilku lat (jeszcze nie ma chyba dziesięciu) wyłącznie w znaczeniu przenośnym. Jest to więc taka przenośnia, której brak podstawy w użyciu dosłownym i która poza tym operuje konstrukcją *opierać się o co* w takich wypadkach, gdy należałoby mówić o *opieraniu się na czym*. Stąd wniosek, że *w oparciu o* jest wyrażeniem nieudanym, chybionym — chciałoby się także dodać: rażącym, ale niestety jest wiele osób, których to wyrażenie nie razi. Jest ono dziś używane bardzo często, o czym już kiedyś wspominałem. Można by było chyląc czoło przed faktem dokonanym dać spokój potępianiu wyrażenia *w oparciu o*, ale można rów-



niez właśnie na jego przykładzie wykazać, dlaczego szerzenie się takich wyrażen jest objawem w życiu języka ujemnym.

Uprzedzając wnioski z przykładów, które za chwilę przytoczę, należy stwierdzić, że przyczyną szerzenia się *w oparciu* o nie są zalety treściowe tego wyrażenia, nie jest jego istotna wyrazistość odpowiadająca sytuacyjnym potrzebom wysłownienia, ale tą przyczyną jest jego szablonowość powodująca inercyjne, często bezmyślne posługiwanie się tym wyrażeniem. Oto na przykład fragment przemówienia na zebraniu: „*formy, o jakie się opierał* rozwój sportu żeglarskiego *w oparciu o* związki sportowe, były“ i tak dalej. Mówiący ma pamięć obciążoną pewnymi konstrukcjami wyrazowymi i te konstrukcje nieporadnie stłaczają się w zdaniu; żeby powiedzieć lepiej, należałoby się zastanowić nad treścią i trafnie dobrać odpowiadające tej treści wyrazy.

W pewnej bibliotece licealnej w mieście prowincjonalnym jest taki napis nad jedną z półek z książkami: „Bibliografia do biologii *w oparciu o bibliotekę liceum*“ takiego a takiego. Czy nie byłoby lepiej wiadomo, o co chodzi, gdyby się napisało: bibliografia do biologii *w zakresie książek stanowiących bibliotekę liceum*. Krótkość jest zaletą, ale nie jest zaletą najważniejszą, bo zaletą najważniejszą jest właściwe dostosowanie formy do treści.

W pewnym muzeum etnograficznym wisi tabliczka z napisem: „(...) hodowla bydła i owiec *w oparciu o bogactwo paszy* na halach i polanach śródleśnych“. Na tle rzeczy pięknych, jakimi są hale i polany, tym bardziej razi ponury kancelaryzm *w oparciu o*, w dodatku niezależnie od nastrojowości treściowo nienajlepiej uzasadniony.

W pewnym piśmie codziennym była notatka dotycząca harcerstwa zatytułowana: „*W oparciu o dzień dzisiejszy i jutro* kraju“. Nie jest to tytuł zdolny do obudzenia w kimkolwiek zapалу: wykoleja on jakoś wyobraźnię, bo jak można *opierać się o jutro*? Trzeba by było chyba odwrócić się do tego jutra plecami. Przykłady mógłbym niestety mnożyć, i to z rozmaitych tekstów i z przemówień bardzo rozmaitego kalibru mówców, między innymi także uczonych, humanistów. Podłoże i mechanizm szerzenia się pewnych wyrażen są tego rodzaju, że zniechęcają do ich uświęcania jako nabytków językowych, nawet gdy się te wyrażenia już powszechniają.

### *Pasmanteria*

Dyrekcja Miejskiego Handlu Detalicznego w Swiebodzinie pyta, którą z dwóch form należy uznać za właściwą: *pasmanteria* czy *pasmenteria*? Na szyldzie jednego ze sklepów podlegających wymienionej Dyrekcji napisana jest forma *pasmanteryjny*. W „Gazecie Zielonogórskiej“ umiesz-



czono fotografię tego szyldu i opatrzone ją cierpką uwagą: „nasz szyld świadczy o nas“ oraz komentarzem, w którym użyta została jako właściwa forma *pasmenteryjny*. — Szyld świadczy właściwie o swoich autorach lepiej niż komentarz. Forma *pasmanteria* figuruje w słowniczku ortograficznym i jest często używana. Wyraz jest pochodzenia francuskiego, po francusku pisze się *passementerie* przez *en*, — ale ten typ odpowiedniości: w pisowni francuskiej *-en-*, w wymowie polskiej *-an-*, odnajdujemy w wielu wyrazach, na przykład fr. *entracte*, p. *antrakt*, fr. *engager* — p. *angażować*, fr. *entrecôte* — p. *antrykot*, fr. *entresol* — p. *antresola*. Są i wypadki gdy francuskiej pisowni *-en-* odpowiada u nas również *-en-*, i w piśmie, i w wymowie, ale to zachodzi raczej wówczas, gdy my zachowujemy łacińską lub grecką tradycję wyrazu, od której wymowa francuska odbiegła, na przykład francuskie *centre*, polskie *centrum*, fr. *encephalite*, polskie, a ściślej używane w polskim języku medycznym, *encefalitis*. *Pasmanterii* nie ma powodu zmieniać na *pasmenterię*.

### Krąg

Czy należy używać formy *krąg betonowy* czy *kręg betonowy*, gdy się ma na myśli jeden z elementów budowy studni? — Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ różnicuje formy *krąg* i *kręg* w sposób następujący: formę *krąg* uznaje za właściwą, gdy ten wyraz ma mieć znaczenie ogólne, również w użyciach przenośnych, *kręg* natomiast — to w tym słowniku tylko «dzwono kręgosłupa». O *kręgach betonowych* wzmianki nie ma. Pozostaje więc wybór: albo ze względu na to, że owa forma betonowa ma taki kształt jak każdy inny *krąg*, stosować i do niej w liczbie pojedynczej tę postać z *a*, albo też ze względu na to, że kręgi betonowe są położone jedne nad drugimi tak jak dzwona kręgosłupa, przenieść analogicznie na każdy z tych *kręgów* formę *kręg*. Byłoby to poza tym dość naturalne ujednostajnienie formy tematu występującej we wszystkich przypadkach zależnych obu liczb na mianownik liczby pojedynczej. Te względy pozwalają się opowiedzieć za formą *kręg betonowy*, której znaczenie specjalne staje się w ten sposób bardziej nacechowane. Jest to jednak kwestia, której zwyczaj językowy nie ustalił jeszcze w sposób tak zdecydowany jak różnicę znaczeniową między formami dopełniacza *rzędu* i *rzędu*.

W. D.

### Sprostowanie

W numerze czwartym „Poradnika Językowego“ z r. b. na s. 181 nad nagłówkiem opowiadania „O Madeju“ po słowach „ze wsi Dankowice“ należy dodać „powiat Kłobuck“ oraz usunąć nagłówek „Z gwary śląskiej“, który przez niedopatrznie nie został w korekcie usunięty jako poprzedni nagłówek innego tekstu.



## KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencjonowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1957 w *Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.*

## KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU”.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH” w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH”, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

*Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH”*

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	60.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	30.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	6.— zł

---

Nakład 3000. Pap. druk. sat. kl. V, 70 g. B1. Druk ukończono we wrześniu 1957 r.  
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 280 B-66.





## UKAZAŁY SIĘ PONOWNIE W SPRZEDAŻY POSZUKIWANE PUBLIKACJE „WIEDZY POWSZECHNEJ”

Feliks Przyłubski

### OPOWIEŚĆ O LINDEM I JEGO SŁOWNIKU

Stron 190, ilustr. 44, cena zł 6.

Jest to historia powstania monumentalnego dzieła nauki polskiej — słynnego *Słownika Języka Polskiego*.

Autor opowiada o narodzinach pomysłu opracowania słownika w środowisku emigracji polskiej w Lipsku, o metodzie gromadzenia olbrzymiego materiału, o uporczywej walce z trudnościami związanymi z wydaniem dzieła. Obszernie zarysowany wizerunek epoki, galeria świetnie scharakteryzowanych postaci historycznych, kontynuatorów myśli polskiego Oświecenia, stanowią barwne tło dla ukazania losów Lindego jako wielkiego uczonego i człowieka.

Forma pięknej, zajmującej opowieści sprawiła, że temat pozornie ciekawy tylko dla specjalistów, stał się pasjonującą lekturą dla każdego czytelnika.

\*  
\*  
\*

Marceli Ranicki

### Z DZIEJÓW LITERATURY NIEMIECKIEJ

Stron 372, ilustr. 57, cena zł 12.

Książka, przeznaczona dla wszystkich miłośników literatury niemieckiej, jest próbą oceny bogatej twórczości prozaików, dramaturgów i poetów niemieckich ostatnich osiemdziesięciu lat. Autor jasno i przystępnie omówił przede wszystkim utwory znane polskiemu czytelnikowi z przekładów, ilustrując ich analizę ideologiczną i artystyczną licznymi fragmentami poezji i prozy. Dał także ciekawe szkice biograficzne twórców postępowej literatury niemieckiej — Henryka i Tomasza Mannów, Arnolda Zweiga, Anny Seghers, Gerharta Hauptmanna, Willi Bredla, Fryderyka Wolfa, Bertolda Brechta, Johannesesa R. Bechera i in.

Do nabycia w księgarniach „Domu Książki“

---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO »WIEDZA POWSZECHNA«